

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru: Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościęsza. Serya II. — Mój nowy wikary, opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli”. — Jaśnie wielmożny pan Władysław Schönlauffer, dziedzic Gwizdkowa, przez Nieznajomego (dok.) — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU.

ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościęsza.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

I.

Różnica między konserwatyzmem światowo-społecznym, a zachowawczością katolicką. — Kilka przykładów w zestawieniu obczu konserwatywnego w Galicyi z warszawskim. — Dwa spotkania w Maryenbaldzie. — Ks. M. Nowodworski i Wacław Szymanowski.

Pod koniec 1885 r., wypadło mi na dłuższy czas pożegnać Warszawę. Opuszczałem ją w chwili, gdy triumfujący jeszcze na całej linii pozytywizm publicystyczny, począł znajdować odpór w budzącej się reakcyi zachowawczej, której jednak z powrotną falą wiary religijnej utożsamiać nie należy. Historycy literatury i publicyści, nadając terminowi: konserwatyzm, inaczej zachowawczość, zbyt szerokie znaczenie, popełniają niemały błąd. Nie każdy konserwatysta jest religijnym człowiekiem, jak również nie wszystkie środki i wskazania stronnictwa zachowawczego są w zgodzie z zasadami Kościoła. Ztąd rozbieżność między konserwatyzmem światowo-społecznym, a religijnym. Gdy pierwszy ma na widoku sprawy doczesne, często bardzo poziome, wpływające nieraz z interesów kastowych, drugi musi baczyć na zachowanie się i utrzymanie tych zasad z góry objawionych i niezmiennie trwałych, które jedynie w myśl obietnicy Boga mogą zapewnić szczęśliwe osiągnięcie celu, dla jakiego istniejemy.

Ze tak pojmowana zachowawczość religijna, ściśle powiądzawszy katolicka, powinna na całokształcie życia naszego wyciskać swe piętno, zarówno w sprawach publicznych, jak i prywatnych, zarówno w przejawach umysłowości, jak i bytu ekonomicznego, to rzecz naturalna. Ale bywało i bywa w praktyce życiowej inaczej. Pewne jednostki, czy stronnictwa używają hasła zachowawczości katolickiej tylko dla przeprowadzenia swoich zamiarów bardzo mało, a często nic wspólnego z ideową dążnością religii nie mających.

Kapitałnej tej różnicy między zachowawczością religijną a światową, wszystkie „duchy mocne“ we wszystkich epokach nigdy nie dostrzegały, a najprzewrotnie jej utożsamiały. I pozytywiści warszawscy, ani na jotę starej metody nie zmienili, tak w początkach wszczętego boju publicystycznego, jak i później, gdy usiłowali bronić chwiejących się stanowisk. Nie odczuwając i nierozumiejąc Siły Wyższej, która w „nierychliwej sprawiedliwości“ kładła kres ich burzycielskiej robocie, urągając wszczętej „reakcyi katolickiej“, nazywali ją wstecznym pochodem do obskurantyzmu, a wszystkie czyny tajemne osobiste i stronnictwowe interesowne jednostek, lub grup, mianujących się konserwatystami, kładli na karb religii i nauki Kościoła.

Wspominam o tem dlatego, aby raz odeprzeć ten naj-

lichszy zarzut wszystkich liberalów i bezwyznaniowców, że katolicyzm bierze w obronę wszystkich t. z. „zachowawców“, stawiających programy katolickie gwoli swoich postronnych celów, kłamających w czynach publicznych i prywatnych z a s a d z i e teoretycznie wyznawanej, a co więcej głoszonej.

Ze tego pokroju „zachowawcy“ nietylko nie dopomogli istotnej „reakcyi katolickiej“, w stosunku do pozytywizmu warszawskiego, ale ją raczej opóźniali, dowodem: niktę oddziaływanie na wpływ publicystyki bezwyznaniowej, organów po 1880 r. z hasłami konserwatywnymi założonych.

Gdyby „Niwa“ (przerodzona z dawniejszej pozytywistycznej) i „Słowo“ nie miały na widoku innego celu, jak tylko bezwzględne zwalczanie prądów odreligijniających społeczeństwo i stawiających rozum p o n a d wiarę, gdyby jednaki zapal ogarniał wszystkich współpracowników obu tych organów, zapal r ó w n y zapalowi zrzeszonych doskonale, tamtych publicystów pozytywistycznych, prawdziwa iście zywiołowa „reakcja katolicka“, którą później oglądaliśmy i której wciąż rosnący postęp teraz widzimy, byłaby najniezawodniej w daleko szybszym tempie pospieszała.

Ale i w „Niwie“, a znamiennie jeszcze w „Słowie“, poczęto uprawiać interesa stronnice i oportunistem interesów jak najbardziej światowych zagłuszać hasła zachowawczości katolickiej. Ambicje osób, wdzierających się gwałtownie na świecznik społeczny, psuły dużo i dawały broń przeciwnikom, mogącym w pewnych zdarzeniach obozowi zachowawczemu nie bez słuszności uragać, że czyni to nie *propter Jesu, sed propter esu...*

Warszawskiemu stronnictwu zachowawczemu w dobie swego świadomego skonsolidowania zaszkodziła niemało, krótko mówiąc: G ó r s z c z y z n a.

Nie chcąc powtarzać podanej w poprzedniej seryi charakterystyki p. p.: Ludwika i Konstantego braci Górskich, którym nie to zarzucać należy, że stanęli na czele stronnictwa zachowawczego, skoro tak okoliczności zdarzyły, lecz jedynie to, że pracując dla światowego podniesienia f a m i l i i, tracili często z uwagi cel podjętego głównego zadania, uzupełniam ją tylko pewnym spostrzeżeniem, wydającym mi się dość trafnym.

Stronnictwo zachowawcze warszawskie, skupiając się w pewną grupę, brało gotowy wzór ze stosunków galicyjskich, ze stronnictwa, które tam zdeteminowano jako Stańczyków, od pamiętnej publikacyi p. t.: „Tekka Stańczyka“. Warszawskich „Stańczyków“ należałoby słusznie nazywać G ó r s z c z y z n a, z przyczyn powyżej wyluszczonej. Lecz mniejsza o nazwy i terminy, które nieraz fałszywie rzecz określają, gdy jednak raz się utarły, w powszechnem bywają użyciu. Toż i w terminach: „postępowiec“ i „wstecznik“ widzimy często zabawne nielogiczności. Lada miernota umysłowa oświadcza się za wyzwoleniem rozumu i moralności z zależności Wiary i nauki katolickiej, nazywa się „postępowcem“, a uczony mąż wsparty silnie na dogmacie religijnym, jest... „wstecznikiem“.

Powracam jednak do pierwszego wątku. Bawiąc lat parę z drugim już powrotem w Galicyi i stykając się bliżej

ze stosunkami, zarówno krakowskimi, jak i lwowskimi, doskonale zdawałem sobie sprawę, że warszawska Górszczyzna była lichą kopią Stańczyków. Pomijając stronę polityczną, która z uwagi na towarzyszące okoliczności musiała być, przynajmniej w ów czas, zupełnie pominięta, konserwatywny „Niwy“ ówczesnej i „Słowa“ w przeciwstawieniu do „Przeglądu Polskiego“ i „Czasu“, tam gdzie chodziło o wierzni i katolickie, bawił się w kompromisy i ustępstwa dla pozytywizmu, gdy znów w sprawach kastowo-społecznych ucierał się z ferworem mniej pożądanym i bronił istotnie „przeżytych kształtów“, które i nauka Chrystusowa oddawna potępiała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.
Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Kłamstwo niegodziwe! — zawołał, porywając się z krzesła i rozbijając, ku wielkiemu memu żalowi, kilka japońskich bawidełek. — Kłamstwo niegodziwe, bo lud nasz jest najczystszy, najuczciwszy, najlepszy ze wszystkich na świecie, bez względu na biedne chaty, w jakich mieszka! Ale ja wiem, że ksiądz proboszcz nie mówi tego na seryo!

Skierował ku mnie płonące zapałem oczy i przyznał się, że podobało mi się to jego oburzenie, ten wybuch tak wymowny i szczerzy, a tak uczciwy.

— Mówię—odparłem spokojnie—zupełnie poważnie. Pragniesz ksiądz urzeczywistnić utopię, zapomniawszy już o języku greckim.

Uśmiechnął się.

— Najgorszego nie powiedziałem jeszcze—dodałem.

— Mów prędzej, księżo proboszczu, chcę wiedzieć, co tu jeszcze gorszego może być do powiedzenia! — zawołał.

— Oto, że ludzie nie podziękują ci nawet, jeżeli—co jest niemożliwym—zdołasz ksiądz doprowadzić do skutku zamysły swoje!

Spojrzał na mnie niedowierzająco.

— Co? nie będą szczęśliwi, jeżeli wydobędą się z brudu i nędzy, a podniosą się do życia lepszego, miłszego?

— Tak jest. Pozostaw ich ksiądz w spokoju. Nie mają oni wyższych pragnień, nie znają też większych niebezpieczeństw. „Nie sieją ani nie orzą“, ale też nie zardroszczą przepychu biblijnemu królowi Salomonowi.

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Palestyńskimi? Przed Chrystusem?

Konsul Miccio brzydko spojrzał na Dobromirskiego, a jednocześnie, gdy stanął, ujrzawszy w zwierciadle całkowite odbicie swego czerwonego munduru, westchnął tylko i z powagą wyduł wargi.

— Powróćmy do księżniczki Izy—wycedził siadając.

— Naturalnie, toż powód mej wizyty u państwa. Do stałem depezę, żeby po nią przyjechać do Granicy. Będzie tam jutro rano.

— A to im pilno pozbyć się panny. Wszak od śmierci ojca cały rok gościła u siostry księcia.

— Tak jest, u owdowiałej baronowej Weinstock...

— Ten baron Weinstock, czy także był finansistą?

— Zapewne, lecz ja mego szwagra nie znałem. I dopóki siostra trwała w mezaliansie nie mieliśmy z sobą żadnych stosunków. Ale, panie konsulu, dajmy spokój wszelkim reminiscencyom o koligacjach mniej lub więcej staroży-

Jack Haslem i Dawid Olden śpią dzień cały w swych budach. Na noc zastawiają w morzu garnki do połowu homarów. Dnia następnego znajdują w garnkach tych dosyć zwierzyny, aby się móżdżki upić porządnie za otrzymane pieniądze, a potem znowu zasypiają. Cóż można dodać im do szczęścia? Może kupisz im, księżo, nowy „skuner“ i wyślesz na otwarte morze, gdzie czeka zimno, głód, a nawet śmierć? I po co? Po to, aby zarobili trochę więcej i bardziej się jeszcze upijali? W końcu zaś powiedzą: Czemu nas ksiądz wikary nie zostawił w spokoju? nam było lepiej przedtem!

To też powtarzam słowa waszego poprzednika: *Cui bono?*

Zamyślił się i trwał w tej zadumie przez czas dłuższy, wreszcie rzekł:

— Bolesne to jest, ale sądzę, że na dnie tego wszystkiego spoczywa jakieś przykre nieporozumienie. Bądź co bądź spróbuję. Ojcie, udzielcie mi swego błogosławieństwa!

— I oto znów mam dowód—zawołałem—jak niepraktycznym ksiądz jesteś! Nie znasz nawet gwary naszej. Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Gdybyś ksiądz znał lepiej—odparłem na to spojrzenie—tobyś wiedział, że prośba o błogosławieństwo znaczy u nas żądanie kieliszka wódki, a ponieważ nie jestem pod własnym dachem, przeto...

Słowa me przerwał śmiech głośny, podobny do dźwięku licznych dzwonek.

— Mniejsza o to—rzekł wreszcie—zacznę i tak.

— Zaczynaj ksiądz; krucze twoje włosy posrebrzą się w przeciągu jednego roku—i oto wszystko, co zyskasz.

ROZDZIAŁ V.

Małe nieporozumienie.

Ks. Letheby rozpoczął działalność rychlej, niż przypuszczałem.

Mniej więcej w dziesięć dni po mojej wizycie u niego, siedziałem po śniadaniu u siebie w pokoju, zajęty czytaniem dziennika „*Freeman's Journal*“ z dnia przedwczorajszego, gdy wtem otworzyły się gwałtownie drzwi, rzucony gniewnie pęk kluczy padł na stół, a głos, w którym poznałem panią Darcy, babkę kościelną, czyli zakrystyankę, podniesiony do najwyższej nuty oburzenia, zawołał:

— Bodajby nikt nie zapłakał na mym grobie, jeżeli dotknę się tych kluczy kiedykolwiek jeszcze! Ciekawam, zkądżeście go, księżo proboszczu, wyrwali, zkąd wogóle ten człowiek tu się zjawił! Wiem, wiem, syn biedaka, syn sukiennika z Kilkeel. Opowiadała mi pani Mortary, jak latała skarpetki jego staremu! I ten człowiek przychodzi tutaj szkalować ludzi uczciwych? — Brud! — powiada. — Gdzie? — pytam. — Tam! — powiada. — Gdzie? — pytam... Potnych...

Jadę dziś tedy kurjerem do Granicy i jutro pospiesznym przywożę wam wnuczkę.

— Naszą kochaną księżniczkę Izę — zaćwierkała pani konsulowa.

— No stary! — rzekła głaszcząc małżonka pulchną, upierścienioną rączką pod brodę, zapomnij o wszystkim co było i pamiętaj, że to dziecko naszej biednej Fajgi, chciałam powiedzieć Fanny... Księżę pamięta naszą Fanny?

— Cokolwiek, chociaż po dwudziestu latach zacierają się w pamięci postaci dawniej znane.

— Biedna, nieszczęśliwa Fanny, rok tylko była żoną.

— I księżną...

— Za dwa miliony—szepnął Waldstein.

— Czy księżniczka jest do niej podobna?... Oto właśnie chciałam księcia spytać—rzekła pani Hortensya odejmując od oczu chustkę, zroszoną prawdziwymi łzami, łzami matki...

— Tak... trochę... chociaż na szczęście typ inny.

— Jakto na szczęście?

— Państwo niepotrzebnie mnie ciągną za język... *Ma foi*, już raz powiedziałem, dajmy pokój drażliwościom... Więc żegnaj, a raczej do widzenia jutro z Izią, o ile sami dziadkowie nie chcą być na dworcu...

— Ależ będą, będą, przynajmniej babcia z pewnością będzie.

— Ach byłbym zapomniał—rzekł Dobromirski cofając

chodzę z lepszej rodziny od niego! Że też, ksiądz proboszcz nie poskarży się nigdy! Ależ bo wasza wielebność zbyt jest łagodny. Pierwszy lepszy wikary może mu kofki na głowie ciosać! Ja jednak takiego postępowania nie zniosę! Choćbym miała zebrać od domu do domu, nie zniosę, by mnie nazywano brudasem! Czy panie z pałacu nie powiedziały mi, że mogą w lichtarzach kościelnych przejrzeć swe twarze, czy ksiądz biskup nie przyznał, że nasza zakrystya jest najczystsza w dyecezyi? Ale nasz nowy wikary, ze swą pańską wymową, której nikt zrozumieć nie może, ze swemi pańskimi meblami i wygadana swą służącą, sądzi inaczej! To też nikt przy nim wytrzymać nie może, my wszyscy ztąd precz pójdziemy! Mój Boże, po ośmnastu latach szorowania, prania, prasowania muszę z dwójgiem sierotek, które mi ten niegodziwiec mąż, Panie święć nad duszą jego, pozostawił — pójść na obczyznę za chlebem! Nie jestem już dobrą dla waszej wielebności, ale nie ja tem martwić się będę! Gdybyście mnie tu, wasza wielebność, najusilniej błagał: Pani Darcy, błagam was, weźcie te klucze i powróćcie do obowiązków waszych! — Nie dam się skusić! Nie! Niech wasza wielebność weźmie sobie jakiego heroda babę, która by się podobała nowemu księdzu wikaremu, bo Mary Darcy już do niczego?

Wylawszy z siebie ten potok słów, wybiegła z pokoju, po chwili jednak wróciła.

— Te trochę pieniędzy, które mi się należą, możecie, ojcze wielebny, przysłać mi do domu, zanim wyjadę do Ameryki. Zwracam uwagę, że w zakrystyi jest pół funta świec i dwie szklanki wina kościelnego w butelce.

Znów wyszła i znów w tej chwili powróciła.

— Bielizna niepotrzebna jest w praniu u Nelly O'Brien, a czarny ornat u Toma Carmodyego. Klucz od kasy znajduje się pod drzwiami szafy od bielizny, na lewo, kielich zaś w koszyku, zawinięty w chustkę. A jeżeli zechce ksiądz proboszcz dać mi świadectwo, to może Hanna przyniesie je do mnie wieczorem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Słódko z powodu rozruchów w Częstochowie. — Głośne echo tej sprawy. — Żydzi są żydami, lecz gwałt każdy jest gwałtem i jako taki czynem obrazającym Zakon Boży. — O piętnaście kopiejek! Dlaczego zawsze wszelkie gwałty wychodziły na korzyść żydów, a na niekorzyść ich przeciwników? — Żywy przykład, czyli jak sobie w Rumunii poradono z żydami bez gwałtów i zaburzeń. — Sam oobrona uczciwa i legalna — oto program jedyny. — Co słyhać w Leonowie? — Niby coś i... prawie nic. — Odrobina wyplacona wspaniałomyślnie wierzycielom-biedakom. — „Ofiaraz“ to, czy sypnięcie piaskiem w oczy opinii publicznej? — Kłedy ona i sumienia panów członków zarządu mogłyby się uczyć zaspokojonemi? — Dzięki za już, — prośba o jeszcze. — Moje odejmowanie i dalsze „przypomnienia“ we wstrętnej oczywiście „Roli“.

Głośnem echem ozwała się po kraju sprawa o zaburzenia w Częstochowie. A ponieważ zaburzenia te, ra-

się od drzwi, do których go odprowadzał majestatyczny konsul Miecio. — Zechciej mi zaforszować jaką setkę... Bilet tam dla mnie, dwa bilety od Granicy... no a bagaże? Izia pewno będzie miała sporo kufrów.

— Setka? Dlaczego zaraz setka? I w ogóle po co ja mam wydatkować?

— Konsul Waldstein robi się skąpy? *Ma foi* gdybym był dziadkiem księżniczki...

— Przecież nim książę jest.

— Lecz nie rodzonym i nie... finansistą.

— Co tu się kramarzyć tak długo. Masz książę z moich oszczędności — rzekła pani Hortensya, wręczając rulonik złotych monet...

— *Merci* w imieniu wnuczki księżniczki — zaśmiał się wsuwając złoto w kieszonkę od kamizelki.

Kiedy był już na ulicy i przeliczywszy dziesięciorublowe monety znalazł ich tylko ośm, skrzywił się mówiąc:

— Stara szachrajka, obcięła mi 20 rubli...

II.

— Panie Szuczyński, chcę z panem poufnie porozmawiać i dlatego nie w biurze, tylko tu w moim prywatnym gabinecie odbędziemy konferencyę.

czej nieporządku, miały charakter antysemitki, nie dziw więc, że ci i owi: chrześciance i nawet żydowinowie dopytują: i cóż „Rola“ na to? — Co na to „Rola“? Właśnie w okazyi „rozruchów“ częstochowskich chciałbym wypowiedzieć, raczej przypomnieć parę, w „sprawie żydowskiej“, postulatów najbardziej może zasadniczych. Otóż! Żydzi od czasu swojego rozproszenia byli i są, zawsze i wszędzie, żywiołem najszkodliwszym, najnieznośniejszym i najbardziej doskwierającym ludom chrześcijańskim, wśród których, w większej zwłaszcza masie, osiedlić się zdołali, ale gwałt wszelki był zawsze i jest gwałtem, to znaczy czynem, którego żaden prawy i wierzący chrześciance-katolik, w sumieniu swoim pochwałać, ani aprobować nie może. To trudno!... Tamto swoją, a to swoją drogą. Po za tem jest tu jeszcze fakt inny, natury że tak powiem, praktycznej, który przeciwko wszelkim gwałtom, w „sprawie żydowskiej“ popełnianym, występuje z całą swoją wymową, niezmiernie, jak w tym razie, pouczającą.

I historycznie i faktycznie dowiedziećby można, że żydzi to właśnie, zawsze i wszędzie, gdzie tylko w większej znaleźli się gromadzie, przesiładowali i uciemięźlili naprawdę ludność chrześcijańską, a jednak, mogąc się powołać na gwałty, wrzeszczeli przed światem w niebogłoty: jesteśmy ofiarami barbaryzmu, dzikości! I świat zwracał się zawsze ze współczuciem do „nieszczęśliwego prześladowanego“, i goił rzekome „rany“ żyda, który wylizywał się z nich bardzo szybko, a w potęgę, po każdej awanturze, rósł. I nietylko się z „ran“ owych wylizywał, ale wszystkie swoje szelmowstwa i całą działalność jednostronną, zwróconą głównie, jeśli nie wyłącznie, do wyzysku słabych i bezradnych, tłómaczył, nawet usprawiedliwiał! przed światem — „prześladowaniami“.

Ba! i dzisiaj przecież owe „prześladowania“ to wygodny koń, na którym judaizm jedzie wciąż ku owładaniu moralnem i materyalnem dobrem społeczeństw chrześcijańskich.

Przeto wedle skromnego mego zdania, jednym z najkapitalniejszych zadań współczesnego antysemityzmu, raczej *asemityzmu*, opartego na gruncie zasad chrześcijańskich, być winno: zsadzić żyda z owego wygodnego konia, to znaczy, przy pobudzaniu ludności chrześcijańskiej do godziwej i legalnej *samoobrony*, przeciwdziałać wszelkim wystąpieniom gwałtownym i doraźnym, które obrażając sumienie chrześcijańskie i Zakon Boży, wychodzą w rezultacie żydom na ich dobro, — chrześciance na wyrażną i stanowczą szkodę.

I w Częstochowie tedy, jak śledztwo sądowe ustaliło, nieporządku wywołali żydzi. O piętnaście kopiejek, o tę „złotówkę nieszczęśliwą“, której żydzi ubogiej kobiecie-chrześciance zwrócić nie chcieli, pobiwszy ją w dodatku, przyszło do rozlewu krwi, do ofiar z ludzkiego życia i do napadu na żydowskie mienie. Fakt bolesny, straszny! Niemniej przecież gwałt ze strony ludności chrześcijańskiej był gwałtem, sprzeciwiającym się zarówno prawom Bożym jak ludzkim. A rezultat gwałtu? Nad wszelki wyraz

— Jestem do usług pana konsula.

— Możesz pan mnie dziś nazywać prezesem, bo właściwie rzecz dotyczy naszego Towarzystwa *Discontogesellschaft*, któremu mam zaszczyt przewodniczyć.

— A ja mam zaszczyt być sekretarzem, również jak mam zaszczyt pełnić obowiązki sekretarza konsulatu Paragwajskiego.

— Ale *à propos* konsulatu. Już od pół roku nie dałeś mi pan żadnego papieru do podpisu.

— Bo nic nie było, panie konsulu, to jest chciałem rzec, panie prezesie.

— Jak mówimy o dyplomacyi, niech będę dla pana konsulem.

— Dobrze panie konsulu.

— Żadnej korespondencyi urzędowej? Żadnej depezy dyplomatycznej?

Szuczyński milczącym gestem stwierdził, że nie było.

— Hm... Jak nasza ludność dziwnie ignoruje takie państwo jak Paragwaj. Czyby nie można ich czem zainteresować?

— Może skierować tam ruch emigracyjny?

— Trzeba się wprzód zapytać, czy dadzą parcele i czy wogóle Paragwaj chętnieby widział osadników w tutejszych

smutny. Kilkudziesięciu ludzi pracujących dotąd i żyjących uczciwie, kilkudziesięciu ojców, mężów i żywicieli rodzin swoich, ma się nagle znaleźć w więzieniu, podczas gdy żydzi—znowu tryumfują!

Nie tryumfują oni tymczasem, tryumfować nie mogą nigdy i nigdzie tam, gdzie o b r o n a przed ich chciwością i wyzyskiem, przed ich pasożytnictwem i przed ich działalnością gangrenującą społeczność chrześcijańską, dokonywa się w sposób spokojny, uczciwy i legalny. Toż w takiej Rumunii, na przykład, o „rozruchach antysemitycznych“ nikt i nigdy nie słyszał. Maleńki ten kraj—owa „letnia i zimowa szarańcza“ obsiadła w masie olbrzymiej. Pół miliona żydów, do niedawna jeszcze, Rumunię dławilo, a dziś? Dzisiaj połowy cyfry tej już niema; a stało się to bez gwałtów i zaburzeń. Żydowi w Rumunii powiedziano krótko, węzłowato: Chcesz być obywatelem i mieć prawa obywatelskie? Dobrze, będziesz je miał, ale będąc obywatelem, nie możesz być równocześnie drapichrustem, rozpajaczem ludności rdzennej i jej demoralizatorem, nie możesz być lichwiarzem, ani żyć z oszustwa, zdzierstwa, paserstwa i wyzysku. I tak w tym kierunku zapaly oraz działalność Judy... przytrzymano, że ten rad nie rad pójść sobie musiał—szukać żeru gdzieindziej. Maleńki kraj, uwolniony, w połowie przynajmniej, od duszącej go zmory, wolniej, swobodniej dziś oddycha. A chociaż Juda czyni znów wrzask i alarm, zwracając się o ratunek (!) aż do rządu... amerykańskiego, nic to znaczyć, ani pomódz nie może, albowiem żydzi w Rumunii nie są „prześladowani“; są tylko, środkami legalnymi, powstrzymywani w moralnym i materyalnym rujnowaniu ludności rdzennej.

Krótko tedy mówiąc, z awantury częstochowskiej jedyny wypływać może sens moralny. Sens nie nowy, co prawda, ale sens taki, którego nigdy dość napowtarzać nie można, Skupiając siły i idąc solidarnie w kierunku uczciwej, spokojnej i legalnej s a m o o b r o n y, trzeba i naszemu Izraelowi powiedzieć raz stanowczo i kategorycznie: Mój Moszku, ja ciebie ani turbować, ani przesładować nie chcę i nie będę. Owszem, gdy współwyznawca twój znajdzie się w niedoli, czy nieszczęściu, pospieszę mu z pomocą, bo tak mi nakazuje, nie ta fabrykowana przez was sztucznie i—sztucznie, gdy idzie o was, stosowana, ale prawdziwa miłość chrześcijańska. Lecz ilekolwiek razy będziesz chciał zbliżyć się do mnie i wejść ze mną w stosunki czy handlowe, czy finansowe, czy w jakiegokolwiek inne, powiem ci zawsze—p r e c z!, bo tak mi zalecają: i miłość własnego społeczeństwa, mojej braci rodzonej, i obowiązek obywatelski, i uczciwie a rozumnie pojęte moje własne dobro. Im zaś silniejszym i bardziej zuchwałym stajesz się ty, tem silniejszą stawać się musi i odporność nasza, nasza solidarność i jednomyślność, nasze zrzeszanie się i popieranie wzajemne wszelkich naszych przedsięwzięć chrześcijańskich, z pomijaniem żydowskich, jednym słowem: nasza g o d z i w a p r z e c i w t o b i e s a m o o b r o n a. Oto w czem tkwi najkapitalniej-

— Albo, proszę pana konsula, czy nie wyzyskać na rzecz Paragwaju tego, co nazywają syonizmem? Kolonie dla żydów warszawskich w Paragwaju...

— Dostyc, panie Szuczyński, mówmy teraz o *Discontogellschaft*. Trzeba panu wiedzieć, że za miesiąc, akurat od jutra za miesiąc...

— Przypada jubileusz trzydziestoletniej prezesury pana prezesa.

— A pan z kąd wiesz?

— Mówiła mi już przed tygodniem pani prezesowa...

— Kochana Horcia, jak ona pamięta. I cóż panu moja żona pani prezesowa więcej powiedziała?

— No... rozumie się o... owacyjce, o... uroczystości. Wszystko będzie w porządku, panie prezesie... Już się zaagitowało, już się robi.

— Ale co się robi?

— Niespodzianka...

— Ja potrzebuję znać tę niespodziankę...

— Ofiarujemy tekę, wielką ministeryalną tekę, z safiannu i aksamitu rubinowego.

— Dlaczego rubinowego?

— Barwa Paragwaju.

— Dobrze pomyślane. Cóż dalej?

szy punkt programu, ach! nawet cały nasz program w tak nazwanej kwestyi żydowskiej!

A w Leonowie co słyhać? Ano słyhać niby coś, lecz ściślej rzeczy biorąc—nie wiele, prawie nic. Oto bowiem co w kwestyi „upadłości“ „Leonowa“ głoszą nam dzienniki:

„Jak wiadomo, robotnicy i oficjaliści „Leonowa“, składali o s z c z ę d n o ś c i swoje w kasie fabrycznej, a za ich przykładem poszli mieszkańcy okoliczni i oficjaliści innych zakładów przemysłowych. W zwykłym porządku rzeczy, wobec ogłoszonej przez sąd upadłości, wszyscy ci ludzie pracy, którzy oszczędności (nie wiedząc oczywiście o stanie przedsiębiorstwa!) swoje tak niefortunnie ulokowali, mieli jedną tylko drogę postępowania: zgłosić się z pretensjami do masy upadłości, przyczem żaden przywilej im nie przysługiwał.

„Lecz oprócz prawnej—piszą w dalszym ciągu dzienniki—istnieje jeszcze odpowiedzialność m o r a l n a i do tej ostatniej poczuwał się zarząd upadłej cukrowni. Pod wpływem tych pobudek i wskutek m o ż e głosów prasy (czytaj: „przypomnień“ wstrętnej „Roli“), która się za biedakami ujęła gorąco, członkowie zarządu postanowili znaczne poczynić o f i a r y (?) z funduszków własnych.

„Wszystkich więc właścicieli wkładów podzieleno na dwie kategorie: tych, którzy pracowali w cukrowni w jakim bądź charakterze i ludzi postronnych. Osobom pierwszej kategorii postanowiono zwrócić cały kapitał wraz z 5% od chwili ulokowania kapitału w kasie fabrycznej. Osoby zaś postronne, uznano za prostych wierzycieli i odesłano je do masy upadłości. W ten sposób wypłacono oficjalistom fabrycznym 29,089 rubli 67 kop. Kwitując z odbioru należności, robotnicy i oficjaliści—razem 55 osób—zrzekli się wszelkich pretensyj dalszych. Oprócz tego wypłacono komitetowi budowy kościoła w Duninowie sumę 3,023 rb. 42 kop., bez żadnych jakichkolwiek potrąceń.“

Tak brzmi, z onej wypłaty „ofiarnej“ (!) sprawozdanie dzienników. Dodać zaś należy, iż wypłata wspomniana dopełnioną została w kancelaryi rejenta p. Królikowskiego, przez mocodawcę zarządu „Leonowa“, adwokata p. Maksymiliana Poznańskiego („izraelitę“), czyli że jest ona faktem autentycznym.

Przeto, jak rzekłem, jest to niby coś, ale właściwie jest to bardzo niewiele, a w stosunku do sumy 175,381 rubli, jaką w kasie fabrycznej „Leonowa“, łącznie z robotnikami miejscowymi, złożyli owi „ludzie postronni“, czyli robotnicy i oficjaliści „innych zakładów przemysłowych“, jest to—odrobina, nie prawie. Trudno też jest zrozumieć, dlaczego jednym z onych biedaków wypłacono wszystko, nawet z procentami, wprawdzie bardzo skromnymi, lecz zawsze z procentami, a drugich „odesłano do masy upadłości“, czyli, mówiąc treściwie, pokazano im figę. Trudno zrozumieć?... Nie tak bardzo! Toż przez wypłacenie drobnej cząsteczki z owej dużej sumy, panowie członko-

— Ozdoby będą złote i srebrne w postaci symbolicznych emblematów...

— Jakich?

— No, figury przedstawiające przemysł i handel, podobizny walorów...

— I nic więcej?

— A coby pan prezes sobie życzył?

— Mój herb, panie Szuczyński, zapomnieliście o moim berbie?

— Herb? Herb pana prezesa?

— No tak, herb z koroną...

— A jaki, z przeproszeniem, jest herb pana prezesa?

— Osioł—mruknął do siebie konsul-prezes, a do Szuczyńskiego rzekł z ironią:

— Myślałem, że z pana trochę heraldyk, dziwię się przeto, jak możesz nie wiedzieć, że Waldstein jest herbu Waldstein. Czy pan nie znasz mojego sygnetu z krwawnikiem herbowym? Czyś pan nie widział nigdy mojej chustki od nosa? A na mojej karcie co jest? A na moich łyżkach, talerzach i półmiskach? A na guzikach liberyi mojego lokaja i mojego stangreta? Wreszcie nad bramą mojego pałacu co jest na tarczy?

(Dalszy ciąg nastąpi).

wie zarządu „Leonowa“ radziby najwidoczniej opinii publicznej sygnąć piaskiem w oczy i powiedzieć jej: patrz jeno, mościa dobrodziejko, jacy my jesteśmy porządni i jacy wspaniałomyślni! Mogliśmy nie oddać, a jednak oddajemy! A „pobudki moralne“? Phi! na moralność w interesach handlowych, przemysłowych i przeróżnych akcyjnych, można dziś, mówiąc po warszawsku, „gwizdać“!... Jakoż istotnie „gwizdnął“ już poniekąd i „Kuryer Warszawski“ ogłaszając świeżo, iż „członkowie zarządu („Leonowa“) postanowili z n a e z n e poczynić ofiary z funduszków własnych.“ — „Ofiary“?... Niby jakie?... Bo i zkażde członkowie zarządu „Leonowa“ wypłacali sobie pensye i to wcale nie byle jakie, skoro, naprzykład, pensya prezesa zarządu p. Michała Karnickiego wynosiła 15 000 rubli rocznie? Czyba nie z dochodów owej „flotyli fabrycznej“ pływającej po Wiśle i nie z dochodów „interesu“, nad którym „upadłość“ nie od dzisiaj wisiała, ale z oszczędności znoszonych z ufnością do kasy wielkiego przedsiębiorstwa przez owych właśnie wierzycieli-biedaków...

Zresztą co tu i o czem rozprawić długo? Wiadomo, iż pomiędzy członkami zarządu byleż cukrowni „Leonowa“ są ludzie bogaci, nawet podobno milionerzy. Gdyby więc, dajmy na to, taki hr. Gustaw Łubieński, który jako człowiek rzutki i przedsiębiorczy z pewnością i w zarządzie Leonowskim figurą malowaną nie był; gdyby mówił, taki hr. Łubieński, sam jeden ową wierzytelność biedaków z „funduszków własnych“, i choćby tylko z dochodów jakie mu przynosi „Lombard Akcyjny“ przy Wareckim Placu, — nie w częście jakiejś drobnej, lecz w całości pokrył, jeszczeby mu to nie zrobiło zbyt wielkiego uszczerbku; cóż zaś dopiero gdyby „ofiary“ tę uczynił w połączeniu z nie-biedakiem również, takim p. Wortmanem, panami Buyno i t. d.? A wtedy przecież tylko — i opinia publiczna i sumienia panów członków zarządu mogłyby się ucuć zaspokojonemi. Wypłatą owej odrobinki, opisywaną już teraz szumnie po gazetach, chyba — nie.

A więc? A więc, ponieważ żyjemy w bardzo trzech i w bardzo pozytywnych czasach, w których nawet za oddanie tego co się komu słusnie należy, dziękować trzeba, w imieniu przeto biedaków-wierzycieli powiadam: dzięki za już, prosba o j-szcze, — i dla ścisłości czynię zaraz odejmowanie. Rb. 375,381 mniej rb. 29,089 (kopiejkę opuszczam) daje nam 346,292 rb. — i taka też, to jest ta zmniejszona już wierzytelność robotników i oficyalistów biedaków w rubryce „przypomnień“ wstrętnej oczywiście — i w takich zwłaszcza razach — „Roli“, pod adresem szanownych i „ofiarnych“ członków zarządu upadłego „Leonowa“, figurować w dalszym ciągu — będzie.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Hakatyzm niezadowolony. — Czego mu się zachciewa? — W XX wieku w środku Europy. — Wiersz Rudyarda Kiplinga. — Hakatyzm w Austrii. — Pensjonat p. Haasego w Cieszynie. — Pedagogia tego zakładu. — Pani przełożona. — Jak się coś podobnego może dziać w Austrii? — Odczyt p. Piotra Courtois w Paryżu o germanizacji i pangermanizmie. — Wieści z Ameryki. — Wigilia Nowego Roku w Wiedniu. — Podróż niemieckiego następcy tronu do Petersburga.

Mimo swej kaktusowej natury, która ma się tak bujnie na piaskach brandeburskich rozpleniać pozwala, hakatyzm czyli polakożerstwo pruskie nie jest z siebie ani z rządu zadowolony. Znacne jego organa prasowe, sumując jego działalność i owocność tegoroczną, widzą w niej wielkie braki, i to co dokonane zostało uważają za pierwsze dopiero początki dążenia po drodze wiodącej do ich ideału.

Czego im się zachciewa? Co stanowi ostatecznie ich ideał?... Czyba ustawa, nakazująca każdego polaka bez ceremonii żywcem ze skóry obdzierać!... Ale tak to zwykle bywa: dać kurowi grzędę, to on zaraz: „Jeszcze wyżej siędę!“ To też hakatyści, zamiast z głębi przepelnionej uczuciem wdzięczności wątroby (o sercu u hakatystów niema chyba mowy) zawołać, parodując naszego poetę: „Wszystko nam dałeś co dać mogłeś, rządziel!“, krzywią się szkaradnie i wymyślają temu rządowi od braku stanowczości, od słabości i miękkości w postępowaniu z polakami. Piękna mi miękkość! Wiedzą coś o niej ziemianie polscy, podstępnie wyzuwani ze swej własności przez komisję kolonizacyjną; wie coś polska dziatwa szkolna pedagogicznym prętem kaleczona; wiedzą coś matki pol-

skie latami całymi kryminału karane za to, że stawały w obronie dzieci własnych...

Ale dajmy temu pokój... Rozum się miesza i myśl ludzka drętwieje patrząc na to, co się dzieje w XX wieku ery chrześcijańskiej, w środku Europy, wśród narodu, który odważa się mieć pretensye do misyi cywilizacyjnej na świecie, który w samowzajemnym rozmachu mianuje się narodem dobrych obyczajów i bojaźni Bożej, a obok tego nie wstydy się wywodzić w prostej linii od Krzyżaków,

Wobec tego nie można się dziwić, że kiedy taki Rudyard Kipling zanuci piosnkę, w której niemców nazwie Gotami i Hunnami nowoczesnymi, to utwór jego na skrzydłach elektryczności rozejdzie się na świat cały i przedrukuje go, z uczuciem jawnego zadowolenia, wszystkie niemal dzienniki na obu półkulach. A przecież ten Kipling nie był nigdy przedmiotem barbarzyńskich operacyj hakaty, nie jest polakiem tylko anglikiem, i to anglikiem, cieszącym się wyjątkowymi względami ze strony niemieckiej! Toć w dzień swego obchodu jubileuszowego otrzymał od samego cesarza Wilhelma bardzo czuły telegram...

Z tego można wziąć miarę, co się dziać musi w duszy polskiej na samo wspomnienie tej potwornej hordy, nazwanej od trzech pierwszych liter w nazwiskach trzech jej twórców i założycieli. A to uczucie oburzenia, zgrozy i — *lâchons le mot* — nienawiści musi się z dnia na dzień potęgować, gdyż hakata nie ustaje go drażnić, posuwając swoje zamachy do granic prawie niepodobieństwa. Nie przestając na obrębie królestwa pruskiego, nawet imperyum niemieckiego, zaczyna sztuki swoje coraz jawniej pokazywać w Austrii, a mianowicie na Szlázku austriackim, gdzie niemcy wyglądają jak muchy w śmietanie wśród ludności słowiańskiej. W stolicy tej krainy, Cieszynie, jest między innymi niejaki p. Haase, superintendent, który jadłby żywcem polaków na pierwsze i drugie śniadanie, na obiad, podwieczorek i kolację. Otóż ten pan założył pensjonat ewangelicki, w którym dziewczątka tego wyznania za bardzo niską stosunkowo opłatą otrzymują stół, mieszkanie i opiekę, chodzą zaś do publicznych szkół w Cieszynie. Biedniejsi i uboższy i rzemieślnicy, niżsi urzędnicy, nauczyciele i rzemieślnicy tam córki ze względu na taniość wychowania polaków ewangelików jest na Szlázku 1000. więc oczywiście w pensjonacie tym dziewczątka by jest po stronie polek. Ale to w pensjonacie, gdzie opiekę i opiekuńczego personelu, który ma być tego znaczenia. Opiekunowie ci do dzieł swoich nie ograniczają inaczey, jak: *dumme Gans* (grupe gęsi, zwierzęta, świnie); przywłaszczanie stołu za nogę, policzkowanie, to środki pedagogiczne stosowane przez nich specjalnie do polskich elewek.

Przełożoną tego pięknego zakładu jest taka pani, która zaprzecza zupełnie istnienia polaków na Szlázku, i utrzymuje, że garść polaków galicyjskich tylko z łaski niemców z głodu jeszcze nie „wyzdychała“. Gdy której z dziewcząt zachce się uczeszczać na polską naukę konfirmacyjną, pani przełożona wytrząska ją po buzi i na tem koniec. Że takie rzeczy dzieją się w Poznańskiem, w Prusach zachodnich lub na górnym Szlázku, to zrozumieć można, ale trudno pojąć, jak coś podobnego praktykować się może w Austrii, w środowisku słowiańskiem. Zywioł polski pod berłem pruskim posiada zaledwie małą garstkę swoich reprezentantów w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim, której głos ginie bez echa wobec ogromnej większości niemieckiej i postawy rządu pruskiego; ale polacy austriaccy mają swój sejm, ich przedstawiciele w radzie państwa stanowią potężne stronnictwo, z którym każdy liczyć się musi, zasiadają na najwyższych szczeblach hierarchii rządowej, bo na ważnych krzesłach ministerjalnych!

Jak więc, wobec takich danych, taki p. Haase śmie polskie dzieci traktować od głupich gęsi i nierogaczyny, a przełożona jego zakładu może bezkarnie bić po twarzy polskie dziewczęta, to już jest zagadka, o której rozwiązanie w tej kronikarskiej pogadance kusić się nie mogę. Zdaje mi się jednak, że i tem co powiedziałem, napiętnowałem dostatecznie oburzającą anormalność stosunków na Szlázku austriackim i zuchwałe panoszenie się hakaty na austriackim gruncie.

O zamachach germanizatorskich hakaty na żywioł polski miał w Paryżu bardzo dobry odczyt p. Piotr Courtois. Był to jeden z seryi odczytów stowarzyszenia, zwanego „Uniwersytetem ludowym studyów narodowych“

Prelegent zaczął od Bismarka; trafnie i życzliwie ocenił opór żywiołu polskiego i jego postęp na polu ekonomicznym; wreszcie zaznaczył, że zamachy niemieckie wywołały oburzenie w całym świecie słowiańskim i ogółowi narodów europejskich otwały oczy na niebezpieczeństwo, zagrażające im ze strony pangermanizmu.

Lepsze niż z krajów sąsiednich mam dziś nowiny z dalekiej Ameryki. Liczba katolików wzrasta tam ciągle; na przykład w archidiecezyi chicagoskiej wzmogła się w ostatnich czasach o 200,000 dusz, tak, że cała ludność tej archidiecezyi dochodzi miliona. Liczba dzieci uczęszczających do szkół parafialnych wynosi 92,000. W Chicago jest 153 kościołów katolickich; z tych 71 należy do anglików, 34 do Niemców, 14 do Polaków, 10 do Czechów, 4 do Francuzów 5 do Włochów 6 do Słowaków, 6 do Kroatów, 2 do Litwinów, wreszcie po jednym mają Holendrzy, Grecy i Syryjczycy. Największą parafią jest polska parafia św. Stanisława Kostki, licząca 30,000 dusz; po niej idzie niemiecka św. Michała, mająca dusz 25,000; trzecie miejsce zajmuje parafia irlandzka z 20,000 dusz.

Z kolonii polskiej w Mount Pleasant, w Pensylwanii, donoszą, że zarząd tamtejszej parafii polskiej po ks. Pikulskim, objął przed dwoma miesiącami ks. A. Siwiec z Natronu. W przeciągu tak krótkiego czasu nowy proboszcz zdziałał już wiele dobrego. W kościele zaprowadził oświetlenie elektryczne; szkołę doprowadził do wzorowego porządku; zorganizował też polską orkiestrę.

Wigilia Nowego Roku była dniem wielkiej doniosłości dla Austrii. W dniu tym odbyła się ważna nie tylko dla Austrii, ale dla ogółu położenia politycznego konferencja przybyłego do Wiednia rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Lamsdorffa z austriackim ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim. Treść tej konferencji nie jest naturalnie znana, ogólnie jednak przypuszczają, że przedmiotem jej było przedewszystkiem obmyślenie środków pokojowego załatwienia kwestyi macedońskiej.

W tymże dniu, z powodu nieuchwalenia budżetu przez radę państwa, cesarz Franciszek Józef, na mocy 14 paragrafu konstytucyi, wydał rozporządzenie, ustanawiające sześćomiesięczne prowizoryum budżetowe.

W tym dniu wreszcie nastąpiło niespodziewanie porozumienie między prezesami ministrów austriackim i węgierskim w sprawie ugody austro-węgierskiej, podczas gdy we wtorek uważano układy za zupełnie zerwane. Cesarz jednak musiał podobno aż abdykacyę swoją położyć na szalę, aby ją na stronę zgody przechylić. Porozumienie to atoli nie załatwia kwestyi ostatecznie, ugoda ta bowiem musi uzyskać zatwierdzenie obudwóch parlamentów, a rzeczą wiadomą jest, iż zatwierdzenie to napotka ciężkie do przełamania z jednej i drugiej strony trudności.

Niespodzianką noworoczną jest podróż następująca tronu niemieckiego do Petersburga, zapowiedziana na połowę b. m. Ma to być rodzajem demonstracyi, że chociaż hr. Lamsdorff jeździł tylko do Wiednia, to i Berlin w jaknajlepszych pozostaje stosunkach z Petersburgiem.

E Jerzyzna.

Z listów do „Roli“.

„**Uderz w stół—nożyce się odezwą.**“ Pod tym tytułem otrzymujemy replikę treści następującej: W korespondencji mojej z Warki, zamieszczonej w № 46 „Roli“ z r. z., wcale nie zamierzałem reklamować polskiej fabryki p. p. Lubertów, których osobiście nawet nie znam, zaznaczyłem tylko rozwój tego ruchliwego zakładu, jako sympatyczny objaw energii i pracy jego właścicieli; jako zaś katolik z przekonania — potępiłem zarazem zuchwałe postępowanie niektórych miejscowych protestantów, nie wymieniając jednakże ich nazwisk. Tymczasem w odpowiedzi na obiektywny mój artykuł, niby przysłowiowe nożyce, odezwał się p. Dyr. („Zwiastun Ewang.“ № 12). Jakto? — więc i on należy do gorliwców luterskiej propagandy, tak rozpowszechnionej w naszym mieście i okolicy? No, no, nie wiedziałem — a szkoda. Byłby to znowu ciekawy obraz niemiaszka-cywilizatora, co bezwstydnym paszkwilem „Książd, konfesyonal i kobieta“ śmie nazywać duchową „strawą bez przyprawy fałszów.“ (!) a swe luterskie nonsensy — dysputy, w których katolicy „wnet nam odpowiedzieć nie potrafią.“ Tak mówi p. Dyr., pomimo że wie dobrze, iż w tych jego słowach „naprawdę siedzi fałsz na fałszu,“ gdyż sam on przekonał się jak to zaczął pisać, w religijnej dyspucie, pewien warecki czeladnik odpowiedział komuś doraźnie.

Słusznie przeto (nie fałszywie) wyraziłem chęć warecczan, by zmniejszył się w mieście naszym ciemny żywioł bezpłatnyh illuminatorów i nieproszonych ofiarodawców. Bo, moi wy nie hakatyści, po co się narzucać katolikom ze swemi „Zwiastunami“ i podobnemi mu „strawami“? Dlaczego luterską trucizną płacicie za polski nasz chleb? Kiedy, jak przyznajecie sami, „wam tu dobrze,“ to siedźcie spokojnie, nie obrażając naszych najdroższych uczu.

Pan Dyr. powiada: „Hakatystami nie jesteśmy, bo w domu rozmawiamy po polsku, jak wszyscy warecczanie ewangelicy.“ — To za mało; trzeba było jeszcze dodać: owszem, w naszym luterskim sklepie umieściliśmy obraz Matki Boskiej. Uczyniliśmy tak, co prawda, jedynie dla przynęty i zysku, nie zaś ze szczególnego ku Niej nabożeństwa, bo w takim razie Lutra byśmy tam zawiesili, ale zawsze „hakatykami nie jesteśmy.“

Czy to także fałsz?

Nie posądzam ja wcale pana Dyr. o napisanie wiadomej odpowiedzi: on ją tylko podpisał. Ale po co było się odzywać?

A. W.

Jasnie Wielmożny Pan Władysław Schönlauffer, dziedzie Gwizdkowa.

Szkie satyryczny

przez NIEZNAJOMEGO.

(Dokończenie).

Więść o postępkach pana Władysława, upoczywie rozgłaszana przez usta pani Kobyłkowskiej i rejenta, obiegła rozległą okolicę. Obywatele, ich żony, córki i synowie wytworzyli legendę, której bohaterem był Ślicznobieski.

W pałacach, dworach, można było słyszeć oderwane opinie i zdania w rodzaju:

— Poczciwa, zacna dusza!

— Opiekun ubogich wdów i sierot!

Niekiedy następowała wymiana dialogów:

— W każdym razie — po co on kupił ten śmietnik?

— Jaktó po co? Delikatność nie pozwalała mu dawać Kobyłkowskiej jałmużny. Kupno było tylko płaszczykiem, pod którym utulił swoje uczucia ludzkości.

Mówiąc zwięźle, z tą chwilą świetna opinia „pana Władysława Ślicznobieskiego“ była ogólnie ustaloną.

Za cenę nabycia Gwizdkowa, młody obywatel wkroczył się w łaski wszystkich ziemian. Rozwinął też swoje stosunki towarzyskie, bywał wszędzie, przez wszystkich przyjmowany z otwartymi rękoma.

Czasami przyciskany, jak to mówią, do muru cofał się skromnie i mówił cichym głosem:

— Zrobiłem znowu nie takie wielkie dobrodziejstwo, jakby się komu zdawało. W Gwizdkowie mam zamiar zbudować wielką fabrykę, ponieważ... leży mi na sercu położenie ludu poszukującego pracy.

Pewnego razu przyjechał w tamte strony pewien warszawianin wszystko wiedzący.

Natrafil na zebranie liczniejsze z powodu uroczystości imienninowych w jednym z dworów znaczniejszych.

— O kim państwo mówicie? O Władku? Ależ znam tego chłopaka na wylot. Jest on moim kolegą szkolnym.

— Kto? Ślicznobieski?

— Jaki tam Ślicznobieski. Nazywa się Schönlauffer i jest żydem.

— Żydem? — zawołano chórem podziwu.

— Tak moi państwo. Lecz nie zapominajcie, że pomiędzy żydami wydarzają się wyjątki. To natura zacna z krwi i kości. I nie dziw: jego ojciec jest słynnym w Warszawie filantropem. Rozdaje majątek pomiędzy ubogich i piastuje w instytucjach dobroczynnych wybitne stanowiska.

Sława pana Władysława została tembardziej ustaloną. Największa część prowincjonalistów doszła do wniosku, że niema reguły bez wyjątku i że pan Władysław, chociażby nawet był tylko Schönlaufferem, zawsze może liczyć na ich poklask i uznanie.

Te ostatnie spotęgowały hymny zamieszczone na cześć dzielnego „członka rasy tak niewinnie spotwarzanej“ w niektórych pismach wolnomyślnych. W dodatku, młody poeta i zarazem buchalter w „interesie“ Fajnstancła, brata przyrodniego Schönlauffera ojca, w „Prawdomówcy“ zamieścił wiersz, z którego podajemy wyjątek.

I cóż potworna „Rola“ na to powie?

Żyd podał rękę chrześcijańskiej wdowie,

Żyd, co za blaskiem reklamy nie goni,
Wywiódł ją z grzaskiej niepowodzeń toni.
etc. etc.

Wiersz napisany z ogniem zapалу i szczerzego oburzenia przeciwko tym, którzy nie lubią wydawać swoich sądów na chybił trafił i na kwestyę filantropii starozakonnej zapatrują się trochę sceptycznie, obiegał inteligencję i nawet dostał się do sztambuchów panien.

ROZDZIAŁ IV

Pan Władysław Schönlauffer-Slicznobieski zwołuje narady ziemian i zostaje wybranym na przewodniczącego przez aklamację.

Gdy się to działo, dzienniki warszawskie zamieściły szereg luźnych notatek o potrzebie pobudowania kolejki wąskotorowej z Warszawy do bardzo ludnej osady Upustków. W artykułach powiedziano, iż ułatwiona komunikacja jest dźwignią dobrobytu społecznego oraz, że kolejka przeprowadzona przez Gdakania, Smoczki, Wołę Migdałową, osadę fabryczną Makagigi, Gwizdów i Czkaewice oddałaby ogółowi mieszkańców tamtejszych nielada usługi.

Wiadomości powyższe obudziły wielkie zainteresowanie ziemian i przemysłowców. Gazety wrywano sobie z rąk do rąk, a nawet przepisywano je sobie.

Zainteresowanie wzrosło jeszcze bardziej, gdy prowadywie życia danej okolicy, pewnego dnia otrzymali okólnik slicznie wykalgrowany na białym, grubym welinie:

„Niżej podpisany, jako główny inicjator projektu budowy kolejki Warszawa-Upustków, w celu powzięcia światłego zdania W-go Pana w tej materii, ma zaszczyt niniejszem upraszać Go na sesję zwoływaną na dzień... b. m. o godz. 5-tej po południu. Miejsce posiedzenia Gwizdów.

Z głębokim szacunkiem

Władysław Schönlauffer-Slicznobieski“.

Jak się łatwo można domyśleć, odezwa człowieka już znanego z dążności obywatelskich, u sąsiadów bliższych i dalszych znalazła jaknajlepsze przyjęcie.

O godzinie oznaczonej, przed skromny lecz czysto wybielony dworek Gwizdowski, zajechały liczne kabriolety, amerykańskie, landa, a nawet karety.

Młody gospodarz wprowadził gości do pokoju przerebionego naprędce na salę sesyjną, a gdy już usadowił wszystkich wedle godności, sam stanął potulnie u rogu stołu nakrytego sukniem zielonem i rzekł:

„Szanowni Panowie! Nie będę tu mówił o pożyteczności kolejki projektowanej przez grono znanych w społeczeństwie ludzi inicjatywy i czynu. Wyręczyły mnie w tym względzie czujne na potrzeby ekonomiczne kraju naszego dzienniki.

Ze swojej strony mogę tylko zaznaczyć, iż przedsięwzięcie o doniosłej wartości ogólnej powinno być popartem przez ludzi dobrej woli, bez czego żaden z czynów ludzkich nie może przyoblekać się w szatę rzeczywistości.

Mam tu na myśli trudności mogące wyniknąć przy zakupie ziemi pod budowę kolejki, która bezludne i puste okolice nasze, ma za zadanie zamienić na kraj miodem i mlekiem płynący.

Obywatele nasi, o ile mi wiadomo, mają nieco przesadne wyobrażenia o wartości gruntów. Niektórzy, jak mi się słyszeć dało, oceniają je do 15 kop. za łokieć kwadratowy.

W tych warunkach o urzeczywistnieniu przedsięwzięcia naszego mowy być nie może. Przyszli akcyonariusze wobec tego nigdyby nie odważyli się przystąpić do wykonania projektu.

Ośmielam się przeto upraszać szanownych panów sąsiadów o podanie życzliwej ręki naszemu projektowi i na początek, w imię dobra ogółu, całkowitą przestrzeń potrzebną na przeciągnięcie toru w obrębie Gwizdowa, w ilości 6½ morga, ofiarowuję zupełnie bezpłatnie. Nadto darowuję plac pod budowę przystanku i domu dla służby stacyjnej. Skończyłem“.

Mowę młodego obywatela zagłuszyły huczne oklaski.

Ogół uczestników posiedzenia wpadł w entuzjazm pod wpływem którego wołano:

— Niech żyje zacy inicjator!

— Wdzięczność mu i chwala!

— Jak wobec tego wyglądają „Rolarze“!

A gdy się nieco uciszyło, powstał z miejsca osiwały w boju kulturalnym właściciel wielkiej fabryki sztucznego mchu p. Otton Cymerle.

— Szanowni panowie! — zaczął. — Przedewszystkiem, w uznaniu zasług naszego sympatycznego gospodarza, mam, że słusznem będzie, gdy zaprosimy go przez aklama-

cyę na przewodniczącego zebraniu dzisiejszemu (rzęście oklaski i krzyki: „prosimy z całego serca“!) Następnie, mam, że obywatelska ofiarność pana Slicznobieskiego nie może pozostać bez oddźwięku (krzyki: „ależ naturalnie“!). Otóż moi panowie, w przychyleniu się do życzeń naszego prezesa ja również ofiarowuję moje grunta pod kolejkę bezpłatnie!

Nastąpił ponowny atak oklasków, poczem strzelały głosy:

P. Mateusza Cipkowskiego z Gdakania: — I ja też. Proszę to wciągnąć do protokołu!

P. Filomena Bibicza ze Smoczków: — I ja również.

P. Nepomucena Chlichlewskiego z Woli Migdałowej: — Ciężkie czasy, panie dobrodzieju, lecz i ja nie mogę być ostatnim. Kiedyż mam się stawić u rejenta dla podpisania aktu darowizny?

P. Jana Justyńskiego z Makagigi: — Jestem co prawda zdecydowanym nieprzyjacielem interesów rozpoczynanych za darowane pieniądze, lecz cóż zrobić. Piszę się za wszystkimi.

I wielu innych i wielu innych.

We dwa tygodnie po tem akty darowizny placów znajdowały się w rękach p. Władysława Slicznobieskiego.

Po załatwieniu wszystkich formalności w danym razie wymaganych...

ROZDZIAŁ V

Mający i tę zaletę, że jest ostatnim.

Pan Władysław spieniężył place pod budowę kolejki Towarzystwu akcyjnemu za sumę 274,000 rub.

Zdobywszy majątek za cenę owych 10 tys. rub. darowanych wdowie, młody człowiek przedewszystkiem pogrzebał ojca, któremu na wieść o sprycie i dowcipie syna serce pękło. Następnie, po upływie żałoby, powrócił do nazwiska Wigdora Schönlauffera, albowiem państwo syonistów powierzyło mu bardzo ważną tekę ministra spraw zagranicznych.

W końcu ożenił się z córką zasłużonego liweranta wojsk tureckich Szyi Szatrana zwanego inaczej Fifi Ogly, i osiadł wraz z młodą małżonką w Budapeszcie. Tu przywdział kurtkę szamerowaną i wysokie buty palone, do wąsów używa pomady węgierskiej i niezależnie od spraw syonizmu, pod panowaniem Istwana Pököwki, wyposażył trzy sieroty chrześcijańskie, ponieważ w Budapeszcie ma być budowaną nowa kolej elektryczna.

KONIEC.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Ingres J. E. ks. Stefana Zwierowicza, Biskupa Sandomierskiego. J. E. ks. Stefan Zwierowicz, złożony w Twerze przed J. E. ks. Kłopotowskim, Arcybiskupem Mohylońskim i Metropolita, przepisana przysięgę, wyjechał do swej nowej Stolicy Biskupiej przez Warszawę, gdzie czas pewien zabawił. W d. 28 Grudnia, w towarzystwie ks. kanonika Ryxa, regensa Seminarium Sandomierskiego i ks. Sperskiego, kapelana, podążył Najdostojniejszy Pasterz koleją Dąbrowską do stacji Ostrowiec. Ztamąd dalsza podróż 45-io wiorstowa odbyła się kareta. Zatrzymawszy się po drodze w Opatowie, dla odwiedzenia prastarej kolegiaty, uroczyste witany przez miejscowego dziekana, ks. prałata Władysława Fudalewskiego, Jego Ekscelencya przybył w Poniedziałek d. 29-go Grudnia do Sandomierza już o zmroku. Po wstąpieniu do kościoła i klasztoru P. P. Benedyktynów, położonego na przedmieściu starożytnego grodu, gdzie Najdostojniejszy Pasterz spędził dłuższą chwilę na modlitwie, zajechał do pałacu Biskupiego, witany chlebem i solą przez kapitułę z ks. prałatem Bagińskim, proboszczem z Iłży, a zarazem administratorem dyecezyi, na czele.

Nazajutrz, we Wtorek, odbył się właściwy ingres nowego Biskupa do katedry, według ceremoniału dla takiej uroczystości przepisanej. O godzinie 10-ej rano, przy odgłosie dzwonów we wszystkich kościołach Sandomierza, wśród tłumu wiernych, wstąpił J. E. ks. Stefan Zwierowicz w progi katedry, gdzie oczekiwała kapituła i liczne duchowieństwo z wodą święconą.

Zaintonowano hymn: *Ecce Sacerdos magnus* i pod baldachinem, podtrzymywanym przez obywateli wiejskich i miejskich, oraz włóścian, Najdostojniejszy Pasterz, po przejściu głównej nawy zasiadł na tronie. Odczytanie bulli Papieżkiej w językach: łacińskim i polskim o translacji J. E. ks. Stefana Zwierowicza na Stolicę Biskupią w Sandomierzu, rozpoczęło uroczystość kościelną, poczem duchowienstwo składało *homagium* swemu Pasterzowi. Mowę powitalną wypowiedział ks. prałat Bagiński.

J. E. ks. Stefan Zwierowicz przemawiał dwukrotnie. W pierwszym przemówieniu, zwróconem do duchowienstwa, rzekł między innymi, co następuje: „Biskup stoi na straży Domu Bożego w myślsłó w Zbawiciela: „Dobry Pasterz oddaje duszę swoją za owce swoje“. — W drugiej przemowie, skierowanej do wiernych diecezjan, Miłościwy Pasterz wypowiedział: „Jestem Pasterzem więc służą owieczek moich. Przyrzekam miłość i sprawiedliwość dla wszystkich. Błogosławię Wasze domy i pola. Niech Imię Pańskie będzie zawsze błogosławione. Uroczyste błogosławieństwo Apostolskie i hymn dziękczynny S-go Ambrożego: *Te Deum laudamus*, łącznie z Sumą Pontyfikalną, zakończyły podniosłe ceremonie ingresu.

Podczas przyjęcia w pałacu Biskupim, przedstawiciele różnych stanów spieszyli z wyrażeniem hołdu i miłości synowskiej. I redakcja „Roli“, łącząc się duchowo z tem *homagium* Sandomierzan, dała mu wyraz w depeszy gratulacyjnej, na którą Miłościwy Książę Kościoła raczył najlaskawiej odpowiedzieć, również telegraficznie, podziękowaniem i błogosławieństwem. Jeszcze raz z głębi serca i z całej duszy życzymy Najdostojniejszemu Pasterzowi Sandomierskiemu: *ad multos, ad plurimos annos*.

Losy zapisu żyda Sterna. Rada miejska dobroczynności publicznej, zatwierdziwszy legaty żyda Sterna na instytucje żydowskie i inne, kapitałny zapis na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności z wiadomym warunkiem „o nagradzaniu sług chrześcijańskich za wierną służbę u kawalerów żydów, lub w braku takich u rodzin żydowskich“, odesłała do decyzji i zatwierdzenia ministerium spraw wewnętrznych. Nie przesądzając jaka zapadnie decyzja, nie przestajemy wciąż twierdzić, że chrześcijańsko-katolickiemu Towarzystwu Dobroczynności *pod żadnym pozorem* zapisu z ohydny warunkiem przyjmować się nie godzi. Wszak w Zarządzie Towarzystwa są dwaj kapłani, którzy niewątpliwie innym członkom wyjaśnią, że podobny legat sprzeciwia się tak dobrze zasadzie moralności jak i przepisom Kościoła, ku czemu dość przytoczyć: z prawa kanonicznego dekretu Grzegorza IX z rozdziału *De Judaeis*, a z Teologii moralnej S-go Alfonsa de Ligouri § 18 z 2-go traktatu, gdzie jest mowa w jakich wypadkach *communicatio cum judaeis* sprowadza grzech śmiertelny. Ohydny zapis stoi w rażącej sprzeczności z naturą i przepisami Kościoła w przytoczonych punktach wskazanymi.

Wyraz wdzięczności. Przed laty kilkoma znalazł się w Warszawie kapłan, który z poświęceniem prawdziwym podjął sprawę niesłuchania ważną, jaką w dzisiejszych zwłaszcza czasach krzewienia się różnych bałamutów i prądów rewolucyjnych, jest niezsprzeczenie sprawa rozwijania ducha i życia religijnego wśród sfer robotniczych. Tym kapłanem był ks. Karol Bliziński, który przez zaprowadzenie i urządzenie konferencji dla robotników i robotnic fabrycznych, przed każdą Spowiedzią Wielkanocą, oddał sprawie wspomnianej usługę wagi niepospolitej. Już w pierwszym zaraz roku konferencye te zjednały sobie poważny bardzo zastęp uczestników, a w latach następnych tłumy kilkotysięczne robotników zapełniały kościół S-go Augustyna przy ulicy Dzielnej, cisnąc się na te święte nauki, z pomocą których ks. Bliziński trafił do setek i tysięcy dusz częstokroć bardzo zaniedbanych, lub przez nauki inne, przewrotne, obalamuonych. Tłumy rekolektantów pokochały serdecznie oddanego dobru ich moralnemu kapłana, ale bo też przyznać trzeba, ks. Bliziński chciał gorąco — i umiał zabrać się do świętego dzieła. Sam dziecko Warszawy, znał do gruntu sfery, do których się zbliżył, znał ich życie, gbyczaje, że i dobre ich strony, a przy znajomości tej nie szczędził zacny kapłan starań i własnego trudu, aby na rekolekcyje, którym przewodniczył, ściągając jak największą liczbę słuchaczy. W tym też ce-

lu ks. Bliziński obchodził najodleglejsze nawet fabryczne dzielnice miasta, wyjednywając u właścicieli zakładów uwalnianie robotników od pracy na dni parę dla należytego przygotowania się do Spowiedzi S-tej. I nigdzie prawie odmowy dla swej prośby, albo niechętnego przyjęcia jej nie doznał; owszem i pracodawcy i pracownicy schylali czoła przed najzaciejszą intencją kapłana.

To też, gdy temi czasy, z rozporządzenia duchownej swej władzy, ks. Bliziński przeniesionym został z Warszawy na administratora parafii Pustelnik, w okolicy Miłosny, robotnicy i robotnice, żegnając serdecznie swojego umiłowanego przewodnika i ojca duchownego, zapragnęli przez ofiarowanie mu darów na jakie zdobyć się mogli, dać wyraz swej wdzięczności za to, co dla dobra i zbawienia dusz ich uczynił. Jedni więc ofiarowali, na pamiątkę, ks. Blizińskiemu prześliczną figurę Matki Boskiej, inni piękne kandelabry, jeszcze inni żyrandol, obrazy i t. d. A nie poprzestając na tem, wielu z rekolektantów ks. Blizińskiego zwraca się i do nas z prośbą o wyrażenie mu za pośrednictwem „Roli“ podziękowań serdecznych. I z przyjemnością prawdziwą prośbę tę ich spełniamy, dodając się swej strony hołd i cześć kapłanowi, który z zaparciem się istnem, w niemałym przyczynił się stopniu do posunięcia naprzód sprawy wielkiej i świętej, — do ożywienia uczuć religijnych wśród maluczkich wielkiego, i jako takie, zepsutego najprzeważnie, miasta.

Nowa instytucja chrześcijańska. I doprowadzili, dzielni prężnie, jak już o tem wzmiankowaliśmy, myśl dobrą i rozumną do skutku. Dzięki inicjatywie ludzi dobrej woli, z p. Janem Nawrockim na czele, jak również dzięki uczciwej i obywatelskiej pomocy adwokata przysięgłego p. Jana Radwańskiego, Praga ma dziś własną Kasę pożyczkowo-oszczędnościową — i ma ją naturalnie *bez żydów*, co daje z góry rękojmię jej istotnej użyteczności. Właśnie w dniu 3 Stycznia r. b, t. j. w Sobotę ubiegłą, po odprawionem nabożeństwie na intencję nowej instytucji, odbyło się poświęcenie jej lokalu, dopełnione przez ks. Prałata Dudrewicza, który w pięknym swem przemówieniu podniósł głównie pożytek i doniosłość celów stowarzyszeń tego rodzaju. Skład kierowniczy nowej instytucji jest następujący: Radę zarządzającą stanowią p. p.: Władysław Strakacz (prezes), E. Fiedler (vice-prezes); Z. Pawłowicz, B. Roszkowski i dr. T. Liese — członkowie. Zarząd zaś stanowią p. p.: Jan Nawrocki, prezes; A. Cholewicki, vice-prezes i W. Rzeszotarski, dyrektor.

Raz jeszcze z całego serca życzymy nowej instytucji chrześcijańskiej jak najpomyślniejszego rozwoju.

Pożądane wydawnictwo. Drukarnia Edmunda Nowickiego w Petersburgu podjęła wydawnictwo zasługujące ze wszęch miar na poparcie najszczerze. Jest niem *tanio wydanie* znakomitego dzieła ks. J. Gaume p. t. „Zasady i całość wiary katolickiej“. Myśl wydania tego przepięknego wykładu zasad i historii razem Wiary chrześcijańskiej, w tych zwłaszcza czasach: z jednej strony szalejącego jeszcze niedowiarstwa, z drugiej zaś następującej już reakcyi, jest nad wyraz szczęśliwą i niema chyba w społeczeństwie naszym katolika wierzącego, któryby jej nie przyklasnął gorąco. Dzieło ks. Gaume, jak nas objaśnia prospekt wydawnictwa, wyjdzie, tym razem, w ośmiu tomach, w wydaniu czwartem, przejrzanem i poprawionem przez jednego z najświetlejszych kapłanów naszych, ks. W. Czeczotta, dziekana i proboszcza kościoła S-go Stanisława w Petersburgu, a będzie to na prawdę — w prenumeracie mianowicie — wydawnictwo *tanie*. Za ośm tomów bowiem obejmujących po 350 do 400 stronice każdy, prenumeratorzy płacić będą: jednorazowo z góry rb. 5, z przesyłką pocztową rb. 7, lub też w trzech ratach: przy zamówieniu prenumeraty rb. 2; z przesyłką rb. 3; przy otrzymaniu trzeciego tomu rb. 2, z przesyłką rb. 3; i przy otrzymaniu tomu czwartego rb. 1, z przesyłką rb. 2. Nadto dzieło to może być prenumerowane w zeszytach, wychodzących co tydzień. Zeszytów wyjdzie około 200-stu, a cena zeszytu będzie niezwykle niską i dla najbiedniejszych nawet dostępną; wynosi ona: bez przesyłki *cztery* kop., z przesyłką *sześć* kop. Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem: „Drukarnia Edmunda Nowickiego, Petersburg, ulica Grochowa № 36“. Zeszyt pierwszy ma się ukazać już w Styczniu r. b. Nadmienić też trzeba, iż prenumeratorowie opłacający z góry całą należność, otrzymają *bezpłatnie* tom dzieła o 400 stronnicach, zawierający streszczenie całego dzieła.

Obcy — o naszych autorach. Wiedeński „Vaterland“ najpoważniejszy organ katolików austriackich, zapowiada w odezwie do czytelników, iż rozpocznie w tych dniach druk powieści historycznej Teodora Jeske-Choińskiego p. t. „Ostatni rzymianie“ (*Die letzten Römer*). Zapowiedź tę zaopatrzył krótkim, dla naszego autora bardzo zaszczytnym, komentarzem. „Nazwisko autora Ostatnich rzymian“ nie jest naszym czytelnikom obce — mówi „Vaterland“ — drukowaliśmy bowiem

temu lat pięć jego „Gasnące słońce“, które razem z nami drukowała kolońska „Kölnische Volkszeitung“, berliński „Willkommen“ i kilka mniejszych pism austriackich i południowoniemieckich i które ukazało się następnie w ozdobnym wydaniu książkowym w dwóch przekładach, w Kolonii i Berlinie. To znakomite dzieło autora polskiego przyjęła cała krytyka niemiecka bez wyjątku, poczynawszy od Alzacyi, aż do najdalszych zakątków ziem naddunajskich, z rzadką w świecie krytycznym jednoznacznością szczerego uznania, co czeka niewątpliwie i „Ostatnich rzymian“. Bruno Walden pisał wówczas w „Wiener Abendpost“: „Z bardzo trudnego zadania wcielenia w ramach dzieła artystycznego najpotężniejszej w historii ludzkości epoki przełomowej wywiązał się polski autor znakomicie“. Kernstock oświadczył w „Augustinusie“: „Od czasu genialnego malowidła, jakie Hammerling rzucił w swoim „Ahasverusie“ za tło epoki neronowskiej, nie zdarzyło mi się spotkać żadnego obrazu z epoki ginącego Rzymu, któryby głębią psychologii i znakomitem oświetleniem mógł rywalizować z dziełem Chońskiego—a krytyk kolońskiej „Kölnische Volkszeitung“, kończąc o „Gasnącym słońcu“, mówił: „Z okazji tego dzieła przeczytałem jeszcze raz po kolei wszystkie słynne powieści rzymskie i nie waham się oświadczyć głośno i stanowczo, że powieść autora polskiego jest najlepszą ze wszystkich. Jesteśmy przekonani—kończy „Vaterland“ swoją zapowiedź—że, zaznajamiając naszych czytelników z „Ostatnimi rzymianami“ Teodora Jeske-Chońskiego, dajemy im dzieło równie solidne i równie trwałe“.

Potrzeba lekarzy. Z Lelowa (gub. Kielecka) piszą do nas, iż w osadzie tej wakuje miejsce dla lekarza chrześcijańskiego, opróżnione przez wyjazd, wskutek interesów familijnych, praktykującego tam dotąd doktora, chrześcijanina również. Osada Lelów i jej okolica jest gęsto zaludniona. Pracowity więc i znający swą sztukę lekarz, mógłby, równie jak jego poprzednik, mieć około trzech tysięcy rubli rocznego dochodu.

Potrzebny jest również lekarz chrześcijanin w mieście powiatowem Ciechanowie gub. Płocka, stacya kolei Nadwiślańskiej, o 3 godziny drogi od Warszawy. Bliższej wiadomości można zasięgnąć na miejscu w aptece, lub w Warszawie, Hoża 64, m. 37.

Z prasy. W miarę jak liberalizm żydowsko-wolnomyślny bankrutuje na łeb na szyję, a wśród warstw zachowawczych budzi się pełniejsze uświadomienie, otrzymujemy coraz częściej listy od czytelników i abonentów pism codziennych z zażaleniami na wybryki tej lub innej gazety obrażającej z lekkiem sercem uczucia chrześcijańskie. Odnosi się to szczególnie do „Gazety Polskiej“, która, nachwytawszy, przy pomocy swych „wspaniałych“ a, mówiąc bez blagi, tandetnych wielce „premiów“,—abonentów z różnych sfer publiczności, liczy w ich gronie i pewien także procent katolików wierzących. Owóż tych ostatnich wyskoki wolnomyślnie „Gazety Polskiej“ razić naturalnie muszą i ci też najczęściej zapytują, nas, dla czego „Gazeta“ ta nie liczy się z uczuciami i zasadami katolickimi, zdradzając na każdym kroku zupełną zasad tych—nieznajomość? Dlaczego? Odpowiedź bardzo prosta. Dlatego, że „Gazeta Polska“ jest organem nawskroś liberalnym, i że jej współpracownikami są najprzeważnie pisarze... ci sami, którzy grasują najzawzięciej w „Prawdach“, „Głosach“, „Przeglądach Tygodniowych“ i w innych pismach żydowsko-bezwyznaniowych. Kto więc posyła prenumeratę na dziennik prowadzony w tym duchu i kierunku w jakim jest prowadzona „Gazeta Polska“, ten z góry na to przygotowanym być winien, że uczucia jego katolickie na bzdurstwa, bałamuctwa i potworności wręcz im przeciwne—bardzo często natkną się tam muszą. Takim tylko być może objaśnienie nasze, sens moralny którego, niechaj sobie, zwracający się do nas z zażaleniami sami już dośpiwają w duszy.

Z teatru i muzyki. Dziś, w Sobotę, w teatrze Wielkim zostaje wznowioną opera Ignacego Paderewskiego p. t. „Manru“, w końcu zaś bieżącego miesiąca wznowionym będzie „Duch wojewody“ Ludwika Grossmana.

Na scenie teatru Rozmaitości, przedstawiono po raz pierwszy w Sobotę zeszłego tygodnia komedię p. Krzywoszewskiego p. t. „Małe dusze“.

W Towarzystwie Muzycznym, w dniu 14 b. m. odbędzie się pierwszy wieczór muzyki kameralnej. Wieczory następne odbywać się będą co dwa tygodnie.

Zmarli. S. p. Aleksander Krajewski, jeden z najstarszych literatów i publicystów, b. pierwszy referent Towarzystwa Rolniczego, ostatnio urzędnik kolei Warszawsko-Wiedeńskiej—zmarł w Warszawie, licząc 84 lat życia.

Ś. p. Wincenty Rudowski, generał major, emeryt—zmarł w Warszawie, w wieku lat 81.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

II.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Tandem tedy i na Zapiecku naszym zdarzyło się *scandalum*, jako z oną księżną Saską, tylko z inakszym *eventum* i z tragicomedyej mają teraz ludziska ucieszną krotoczwilę. Mieszkała tu jejmość, nie powiem, stara, ale w czwartym krzyżku kaducnie posunięta i do amorów skora, lubo małżonek jest, a dzieciaków pół tuzina, niby kureczka kokoszy, macierzystej *tutellam* potrzebujące.

Owóż on małżonek, potulne człeczysko, powróciwszy do ma z ciężkiej pacy, dowiaduje się, jako magnifika *sakum pakum* odjechała, aby się z pewnym fidrygantem i urwipółciem złączyć.

— Radź, dobrodzieju, co mam czynić? — prawi wpadając do mnie nieszcześnie—pisze mi w liście, że długo deliberowała, aż ci ją jakiś pan Rabski skonwinkował, rzekąc w Curyeruse: „gdy w kobiecie serce się odezwie, to musi pójść za głosem miłości“.

Tu pocziwiec podaje mi list zbiegłej małżonki i „Curyerusa Warszawskiego“ z podznaczonym ołówkiem na grubo artykułkiem *sub titulo*: *Amor vincens*.

— Ha! już wiem gdzie raki zimują — wykrzyknąłem. — Jedźże waćpan za niewierną i odbierz wszelkie efekta, jako mający prawo za sobą, więc: monetę, klejnociki, a przekonasz się, że sama wróci, a raczej on frant miłośnik babę porzuci... I tak się stało. *Cum additamento*, albowiem małżonek wyzbywszy się potulności, wyprawił owemu fidrygantowi srogi basarunek, a i magnifice coś się tam pono dostało, co ku odciążeniu grzesznych humorów nie wadziło.

— Gdyby nie pan Rabski, gdyby nie ten artykuł, nie zrobiłabym tak—z płaczem wołała ona podwika. — Niechno ja go gdzie napotkam—sroży się teraz małżonek... *Amor vincens* hm... hm... Przeczytałem tę abominacyjną obronę postępków rozpustnej księżnej, niewiernej żony i wyrodnej macierzy, więc grmię, a ramię po swojemu: Meżowie i ojcowie, uczeiwe polskie niewiasty chrześcianki, ażali nie odczuwacie, że taki „*Amor vincens*“ to *sui generis* propaganda swawoli i potargania świętych związków rodzinnych? *Amor?* Czy wiesz, mości Rabski, jak one rozpustne amory *oportet vincere?* Pokazał to już on mąż z Zapiecka, z którym spotkać się Waszmości nie życzę. Na *mensurę* byś go nie zwabił, ale zato... Kaducnie abominacyjna ta elukubracya kuryerkowa: *Amor vincens!*

Jan Pacyna Grzmotnic
Obywatel zapiecki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Przewielebny Przeor OO. Paulinów Ks. E. Rejman w Częst.; Sz. Ks. Kanonik K. Choński w Kob.; Sz. Ks. Kanonik R. Wilczyński w Par.; Sz. Ks. Kan. K. Bieł. w Żel.; Sz. Ks. Dziek... A. Żebr... w Łęcz.; Sz. Ks. Dziek. A. Daniszewski w Wil.; Sz. Ks. Al. Sokolik w Kamp.; Sz. Ks. Karol Bliż... w Pust.; Sz. Ks. Jan Op. we Włodowicach; Sz. Ks. St. Siwicki w Kaszub.; Sz. Ks. J. Ruszczyński w Bonisławiu; Sz. Ks. Zachara w Dąbr. i Sz. Ks. J. Sowiński w Rad. (Gal.); Sz. Ks. J. Paczusiński w Nied.; Sz. Ks. W. Zgadz. w Grochowach; Sz. Ks. J. Jankiewicz w Dzied.; Sz. Ks. J. Zaleski w Głow.; Sz. Ks. W. Krycki w Skom.; Sz. Ks. F. Tom. w Oz.; Sz. Ks. W. Grzybowski w Ży...; Sz. Ks. A. Joraszewicz w Krzem.; Sz. Ks. J. Rund. w Ponieoni; Sz. Ks. J. Narkiewicz w Rog.; Sz. Ks. Czesław Tyl. w Wil-dze; Sz. Ks. M. Jancewicz w Diał.; oraz Sz. Sz. PP. L. Kolasińska Przel. Ochr. Kot. w Rydze; Dzierzozyn w W.; Szczepk. w Warsz.; sędzia Adam W. w Warsz...; baron Rayski w Paryżu; senat. K. M. w Warsz.; Stefan Karb. w Rad.; radca Ant. Durzycki w W.; Fr. Kołcz. w Luk.; J. Gołębiowski w Remb.; Fr. Kamocki w Ł.; J. K. Siec. w Częst.; J. Komorowski w Wisz.; J. Rutkowski w Biał.; Woźniakowski w Lub.; Wincenty Górski w Czar.; Bol. Korabiński w Im.; Ig. Darski w Ulanowie; Teofil Z. w Mroz.; Leon Pełkowski w Dąb.; Hipolit Feliński w Zag.; Leon F. w M.; Wiktor Czapliski w Bor.; Henryk Mikowski w Jar.; — za życzenia błogosławieństwa Bożego, życzenia Noworoczne oraz za wyrazy uznania z powodu 20 lecia „Roli“,—składamy z głębi serca: Bóg z a p l a cę Sz. Ks. W. Kwarciański w Gorecku. Z dwóch pism, jakie Sz. Książd. Dobr. podał nam w liście, wybraliśmy i opłacili „Słowo“, gdyż „premium“ dziennika tego: „Literatura“ hr. Tarnowskiego, ma wartość istotną, jako dzieło n a p r a w d e znakomite. Pozostałe od prenumeraty rb. 3 kop. 25 składamy według zlecenia na „Nędzę Wyjątkową“. Za życzenia błogosławieństwa Bożego raczy Sz. Książd Dobr. przyjąć wyraz szczerzej i głębiej wdzięczności.

Sz. Ks. L. B.—Raczy może Sz. Ks. Dobrodziej zwrócić uwagę na notatkę zamieszczoną w „Kronice“ dzisiejszej p. t. „Z prasy“, gdzie stanowisko „Gazety Polskiej“ z powodu i wielu innych listów w tym

samym rodzaju, wyjaśniamy zdaje się dostatecznie. Za wyrazy łaskawe i zyczliwe dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. W. Gin. w Rad. — Pieniądze otrzymane i wszystko według zlecenia załatwione. Za życzenia dziękujemy — najuprzejmiej.

Sz. Ks. J. Dębowski w Krył. — Niestety, ze względów technicznych i niektórych innych, — jest to obecnie jeszcze niemożliwym.

Sz. Ks. A. Szczawiński w Barze. — „Rola” będzie obecnie opłaconą za cały rok bieżący, o czym powiadamiając uprzejmie Sz. Księdza Dobr. dziękujemy za życzenia serdecznie.

Sz. Ks. K. Mar. w Kucz. — Tylko wskutek nawału materiału bieżącego nie dajemy w numerze dzisiejszym; pomieszcimy w przyszłym. Za życzenia dziękujemy stokratnie, powtarzając: Oby!...

Sz. Ks. Kucharewicz w Żychlinie — Ładane pisma zaprenumerowane i o zmianie adresu odnośnie redakcyje — powiadamione.

Sz. Ks. J. St. Żak w Kow. — Ależ i owszem: zaznaczamy najchętniej, że od paru już miesięcy, zamiast luteranina p. Emila Waydela, podpisującego obecnie żydowsko modernistyczno-bezwyznawowe „Ateneum” — figuruje, jako redaktor i wydawca „Zorzy”, p. Mieczysław Wronski, o którego jednak działalności piśmienniczej dotychczas nie słyszeliśmy. Ze zaś każdy, kto na piśmie kładzie swój podpis, wpływ na jego prowadzenie mieć może, a nawet w danych razach mieć musi, wątpliwości to, dla znających stosunki prasowe, nie ulega żadnej; — miał go więc i p. Emil Weydel. Przepraszamy przytem najmocniej — i najmocniej o wybaczenie prosimy, ale na prowadzenie korespondencyi prywatnej w kwestyi ducha i kierunku tych lub owych pism nie staje nam literalnie czasu. Przepuszczamy zresztą, że i tym razem zdarzy się Sz. Księdzu Dobr. „przeglądać” u kogoś numer „Roli” — i w tej też myśli odpowiedź niniejszą zamieszczamy.

P. Ant. Kwieciński w B. — Dziękujemy; najchętniej użytkujemy wkrótce.

P. Fr. Gor. w Ł. — Stosownie do listu, jeden egzemplarz wysyłam pod adresem podanym, o czym raczy Sz. Pan osobę interesowaną powiadomić. Drugi chodzi w dalszym ciągu do Ł. na rachunek Sz. Pana.

P. Wład. Pawełski w Tlum. — „Rola” będzie obecnie opłaconą za cały rok bieżący i na rok 1904 pozostanie jeszcze rb. 1.

P. I. W. w H. — Być może, iż przy nadarzonej sposobności skorzystamy, dyskretyę zastrzeżoną zachowując chętnie.

Obywatelu, Stali Pren. w Warsz. — Zechę może Szan. Panowie zwrócić się wprost do p. Jana Radwańskiego — adwokata przysięgłego (S-to Jerska 19), który rady swej kompetentnej i wskazówek praktycznych w kwestyi utworzenia instytucji kredytowej, o jaką idzie, a która dla właścicieli domów byłaby istotnie pożądana, udzielić nie omisszka. Może zresztą i my sprawę tę podnieśliemy w „Roli”; tymczasem za zaufanie i zyczliwe wyrazy dziękujemy najuprzejmiej.

Szanownych Abonentów naszych, prenumerujących równocześnie czasopismo „Wędrowiec” — prosimy uprzejmie o nie nadsyłanie w przyszłości na ręce nasze przedpłaty na toż czasopismo. Najpierw dlatego, że z piśmem żydowskim stosunków wogóle miećbyśmy nie chcieli, a powtóre, że administracja tego tygodnika, przy przyjmowaniu opłaty z redakcyi wstrętnego dla niej pisma, lub też przy żądaniu zmiany adresu abonenta, zachowuje się — dziwnie.

REKLAMY.

Zalecamy „SAMOUCEK” REUSSNERA, najlepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemieckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis.

Adres: P. v. Reussner, Złota 6 w Warszawie.

806 8-1

OSOBA STARSZA z poważnemi rekomendacyami, wdowa, bez obowiązków rodzinnych, pragnęłaby objąć miejsce **zarządzającej gospodarstwem** w domu katolickim. Wiadomość w redakcyi „Roli”. 807-2-1

Chlubna atestacya.

Dobrze znany chrześcijańskiej publiczności, a zwłaszcza szerszemu kołu katolickiego duchowieństwa, artysta malarz p. **Antoni Tęczyński**, po gruntownem wewnętrznem odnowieniu i upiększeniu malaturą, obrazami i ornamentacyami kościoła św. Antoniego w Witebsku, oddał też wielką usługę i kościołowi św. Barbary, którego zarząd archidiecezjalna duchowna władza w tym roku powierzyła niżej podpisanemu. Kościół ten, przy staraniu i usilnych zabiegach byłego niegdyś proboszcza, ks. Matuzza, zbudowany przed dwudziestu kilku laty z ofiar pobożnych parafian na miejscu starego, nader szczupłego kościółka dużo pozostawiał do życzenia, zwłaszcza pod względem wewnętrznego wykończenia. Najbardziej jednak oko wszystkich razil szaro-pomury wygląd z biegiem czasu zakurzonych ścian i sklepienia jego. Korzystając więc z obecności w Witebsku p. Antoniego Tęczyńskiego, chociaż nie miałem żadnych kościelnych funduszy, ufny jedynie w pomoc Bożą i szlachetność swoich parafian-ofiarodawców, po stosownem zachęceniu ich do składek na odnowienie, zaprosiłem p. Antoniego do gruntownego oczyszczenia, odnowienia i artystycznego pomalowania prezbteryum, ścian i sufitów trzech naw, kaplicy, babińca, krużganka, zakrystyi i skarbcia powierzonego mi kościoła — w większej części olejnymi, a w niektórych miejscach woskowemi farbami, z przyozdobieniem całości we wskazanych podług wzoru miejscach, już to obrazami, już to różnemi symbolicznemi ornamentacyami w duchu kościelnym. A muszę wyznać otwarcie i bez przesady, że p. Tęczyński jaknajdoskonalej i najpochlebniej dla swego talentu i sztuki się wywiązał

ze swego zadania, gdyż w ciągu pół roku kościół nasz tak umiejętnie, gastownie i z poczuciem religijnego piękna przyozdobił, że każdy, kto tylko zajrzy do naszej świątyni, nie może znaleźć dość słów pochwały i uwielbienia dla sumiennego wykonawcy artystyczno-malarskich robót. Wszystko, co tylko daje się widzieć na ścianach i sklepieniach kościoła, wszystko, co może zwrócić uwagę każdego i zadowolnić estetyczne wymagania, a co powstało z pod umiejętnego pędzla p. Antoniego, tak dodatni na uczęszczających wpływ wywiera, takim ciepłem religijnym przemawia, ducha podnosi, i dusze wszystkich do Boga porywa, że uważam sobie za najmiłszą przyjemność niniejszem w imieniu swo em, członków budowlanego komitetu i parafian oświadczyć najserdeczniejsze podziękowanie za doskonale wykończenie powierzonych robót p. Tęczyńskiemu, a zarazem z rekomendować i polecić go wszystkim braciom kapłanom, jako sumiennego, w radach użytecznego, uzdolnionego i w swoim fachu najdoskonalej wyćwiczonego artystę-malarza, któremu życzę z całego serca, aby, korzystając z darów, przez Dawcę dóbr wszelkich udzielonych mu i nadal pracował z największem zbudowaniem dla wiernych i chlubą dla siebie nad odnowieniem i upiększeniem naszych, pod względem estetycznym nieraz wielce szwankujących świątyni, w tymże duchu poczucia religijnego piękna, jak tego zostawił nam najlepsze dowody w dwóch gruntownie przez siebie odmalowanych świątyniach w Witebsku.

Witebsk, 20 listopada 1902 r.

Proboszcz kościoła św. Barbary, magister św. Teologii,
ks. Chryzogon Przemocki.

Adres: **Antoni Tęczyński**. Warszawa, ul. Wielka № 7.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-46)

Dzika 51.

2-52-2
DYWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Zoldry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór w wielki! Ceny najniższe!
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

Zakład Ś-go Łukasza

pod kierunkiem

Maryi hr. Łubieńskiej

w WARSZAWIE

21 Aleje Jerozolimskie 21

poleca:

OKNA

malowane na szkle, w ogniu wypalone, do kościołów, kaplic i domów prywatnych.

Szklenie

ołowianą robotą całych kościołów.

Obrazy

do ołtarzy.

FERETRONY, ANTEPEDIA, CHORAĞWIE.

Przyjmuje od Sz. Duchowieństwa wszelkie pośrednictwo w zakresie sztuki zdobniczej kościelnej **bezinteresownie**.

330-6-3

KASY ogniotrwałe skarbcie, kasetki, prasy kopjowe
S. NICHNIROWSKI
Nowy-Świat 66. 346-13-7



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

J.SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-51

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

ODZNAČENIE
Towarz. Sztuk Pięknych
w Królestwie Polskiem.

ZAKŁAD

MEDALE
z Wystawy Przemysłowej
w Warszawie w 1885 r.

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
Wł. Stadnickiego

Ogrodowa 44 w Warszawie 354-12-5

Wykonuje roboty jakoto:

Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakładzie n. oim egzystującym od roku 1885 wykonano bardzo wiele poważnych robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratnością z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

Ceny przystępne.

Ogrodowa 44

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-5

wina lecznicze

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-40

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-24-2

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakres pogrzebów wchodzących.

Medal srebrny r. 1890



Bandaż.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.

F. Balukiewicza

Belańska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacye w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 286-26-24

Ceny niższe reprodukcji z obrazów

T. MALESZEWSKIEGO

Chrystus błogosławiący; dawniej rb. 2 obecnie rb. 1, portrety: Ks. Skargi, Mickiewicza, Krasińskiego, Chopina, Moniuszki dawniej po rb. 1.50, obecnie po rb. 1.—We wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni pp. Gebethnera i Wolffa. 750-6-4

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w Koniecpolu gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wiedeńskiej—Kłomnice. 119-52-36

Poczta i Telegraf w Koniecpolu.

Fraszki i satyry **ŁACHA** p. t.

ZYGZAKI 370-12-4

wysły z druku i są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Wydanie wytworne z oryginalnymi winiętami. Cena 40 kop.

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 146-26-18

A. ZWOLIŃSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Aleja Jerozolimska 39. 788-6-3

Bracka 25

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-14

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 341-12-9

DOM BANKOWY

1-52-2

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPOUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Zakopainskie Wyroby

na, serdaki futrzane, haftowane i malowane, przybrania do sukien gotowe i na zamówienie, kapelusze, paski itp.

Warszawa, Chmielna № 25. Ieresa Wikonska

Zakłady Stolarskie K. MIKOŁAJEWSKI i S-ka

Polecają meble stylowe solidnej roboty oraz całe urządzenia pokoi i dekoracyi tapicerskich.
■ Budowa sklepów, aptek, ołtarzy i ozdób kościelnych. ■
Włodzimierska № 3. 314 12-11



*Magasin Francais
G. Baroin
Nowy Świat 47
poleca Imitacje Brillantów
w złocie, srebrze i Double
niezłem nie różniące się od prawdziwych*

788-10-5

Sklep Zakopański

Z OBUWIEM DAMSKIM, MĘZKIM I DZIECIĘCEM

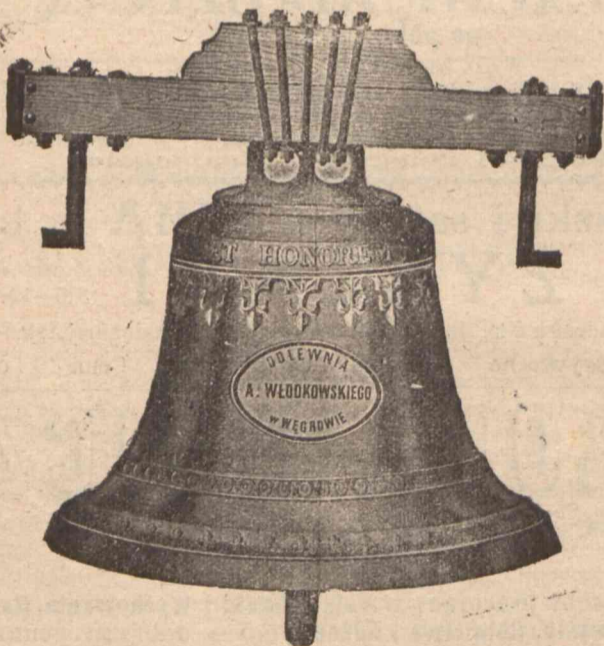
L. NIEMOZYŃSKI dawniej Czarnecki.

Warszawa, Nowy-Świat № 4'. Poleca w wielkim wyborze Obuwie eleganckie, wygodne i mocne po cenach przystępnych.

Bieliznę wszelką
do sklepów
i osobom prywatnym
dostarcza pracownia 345-13-5
MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka
w Warszawie, ELEKTORALNA 32.

ODLEWNIA DZWONÓW

A. Włodkowskiego
W WĘGROWIE.



Nowy system okucia. 55-6-1

MICHAŁ JASIŃSKI i S-ka

SPECJALNY SKŁAD

Naczyń i Narzędzi Mleczarskich.

Warszawa, Nowy-Świat 39. 797-6-2

poleca: Najlepsze wirówki ręczne „SYEA”. Marki metalowe oryginalne szwajcarskie do znaczenia bydła. Kółka dla stadników. Ła-ki do mierzenia bydła i koni. Konwie do mleka. Kierznie, skopki, wygniatacze do masła, papier pergaminowy.

**PRACOWNIA GALWANOPLASTYCZNA
J. SERKOWSKIEGO
LESZNO № 13 w WARSZAWIE.**

POLECA:
OZDOBY ARTYSTYCZNE
DO MEBLI, RAM, RAMEK,
ALBUMÓW, SZKATVLEK I.T.P.
WYKWIŃTNA GALANTERJA
METALOWA
RAMY I RANKI
FOTOGRAFICZNE,
HERBY, MONOGRAMY,
PŁASKORZEZBY RELIGIJNE.

CHEMIA: TON-SORCELBRANDA 5. HOZAJC 11.

809 3-1

DOM BANKOWY 578-26-26

BR. POPLAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz noty i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowemu miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów w od Listów Zastawowych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Kutry, Walizy, Nessesery | Wszelkie Przybory podróżne, Poduszkiskórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej
 Poleca Gracyana Brzezińskiego
 Magazyn S-to Krzyska 15, vis á vis Włodzimierskiej



Firma egzystuje od 1888 r.
 Największy Chrześcijański Magazyn!
Ubiorów MĘSKICH i Skład FUTER
A. SMUŻYŃSKIEGO



w Warszawie, *Elektoralna 18*—parter i pierwsze piętro.

Magazyn prowadzony pod osobistym kierunkiem właściciela, poleca:
Materiały krajowe i zagraniczne, oraz Wielki wybór gotowej garderoby męskiej i uczniowskiej, a także Futra i Serdaki po cenach możliwie niskich.

Przyjmuje obstalunki tak z własnych, jak i powierzonych materiałów!

----- Materiały sprowadza się wprost z fabryk. -----

Dostawca Stow. Spół. Kolei żel. Warsz.-Terespolskiej. 349 10 8

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH i FARB
J. MROZOWSKIEGO

ulica MIODOWA № 8 nowy

POLECA:

367-10-6

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
 Elixir do zębów.
 Essencję octową.
 Farbki do bielizny różne.
 Farby olejne i lakiery.
 Gąbki toaletowe i powozowe.
 Glans do butów.

Kadzidło kościelne.
 Kakao Van Houtena.
 Krede do zębów.
 Krochmal różne.
 Masę woskową do posadzek.
 Ocet zbożowy i wiany.
 Olejek do wody Kolonńskiej.

Oliwę nicejską świętą.
 Pastylki do wódek i likierów.
 Perfumy angielskie i francuskie.
 Proszek dalmacki na robactwo.
 Tran lekarski.
 Wodę kolonńską elsnerowską, oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

Od 1 Stycznia 1903 r.

Magazyn Fabryki Wyrobów

PLATEROWANYCH

JÓZEF A FRAGETA

przeniesionym został

na WIERZBOWĄ ulicę

do domu

DOCHODOWEGO TEATRÓW WARSZAWSKICH.



Rekomendujemy
Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA
Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

794-20-4

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tyg cdniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

Zegarmistrz

791-6-3

A. MODRO

151. Marszałkowska 151.

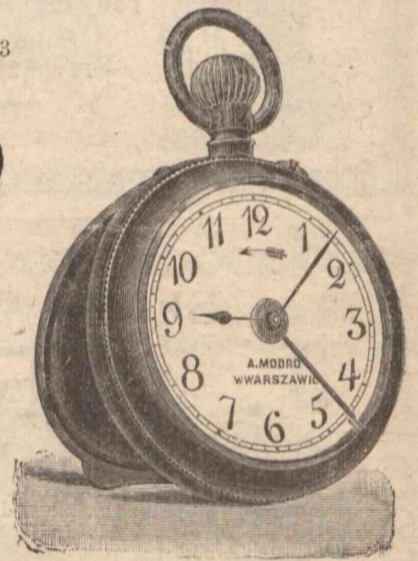
Chronometry, zegarki wysokiej precyzji i zwyczajne, w Złocie, srebrze, stali i niklu, duży wybór zegarków złotych i srebrnych słynnej oryginalnej fabryki

Patek, Philippe i S-ka w Genewie.

Repeyery kieszonkowe, chronografy doktorskie. Kieszonkowe budziki bardzo praktyczne i trwałe, srebrne i stalowe.

Zegary stołowe, gabinetowe, ściennie, budziki etc.

Łańcuchy i dewizki męz kie i damskie złote, srebrne etc.



Wybór ogromny. — Ceny umiarkowane. — Gwarancya.

KANTOR SŁUŻĄCYCH

F. MIŁOSZEWSKI

NOWY-SWIAT Nr. 4

skomunikowany z firmą egzystującą od 1867 roku

801-3-2

S. KACPERSKI

przy ulicy SIENNEJ Nr. 1, róg MARSZAŁKOWSKIEJ.

Mamy zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że posiadamy wszelkiego rodzaju służbę z dobrmi świadectwami, a mianowicie: domową dworską i hotelową tak na miejscu jak też i na wyjazd.

Pozostajemy z uszanowaniem

F. MIŁOSZEWSKI i S. KACPERSKI.

Fabryka Organów Kościelnych

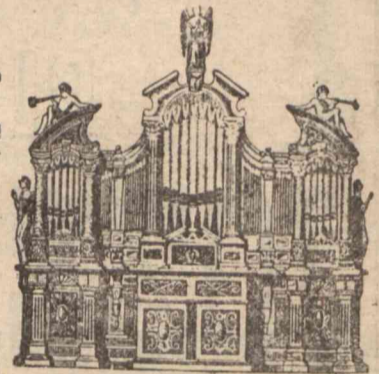
Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Po wszechnej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcyonuje, jak latoprzednich, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywcy firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego. 213-26-14



Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!
Parowa Fabryka Świec Woskowych Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno № 4.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykle świece kościelne żółte i białe, paschały, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędných fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świec woskowych i stearynowych przyjmuję w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

363-8-4

MAGAZYN MEBLI TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY w Warszawie — FILHARMONIA — Sienna 2.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES STOLARSTWA WCHODZĄCE a mianowicie:
ROBOTY BUDOWLANE OKNA, DRZWI, BOAZERYE, PORTALE, SUFITY, SCHODY i t. d.
KOŚCIELNE: OLTARZE, AMBONY, KONFESYONALE, ŁAWKI, URZĄDZENIA ZAKRYTYMI i t. p.
SKLEPOWE: Apteki, Wystawy i wewnętrzne urządzenia biurowe, szkolne i kolejowe oraz wszelkie roboty w zakresie STOLARSTWA MEBLOWEGO wchodzące od najskromniejszych do najgustowniejszych we wszystkich stylach.

Wznowo urządzona rysownia wydaje p. p. Klientom projekta gratis i franco.

Zakłady Tapicersko-Dekoracyjne własne.

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 200,000.

Upraszamy o łaskawe odróżnianie firmy naszej od firmy „Majstrów Stolarskich”.

352-26-5

W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE”

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych” może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy W. Gruszeckiego, Warszawa, Leszno 23.

217—6—2

Zięć firmy L. FEINBAND et comp.

powieść współczesna przez

Wacława Gąsiorowskiego

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny księgarnia E. WENDE i S-ka.

TEGOŻ AUTORA:

Figularz, powieść współczesna, na wyczerpaniu.

Huragan, powieść historyczna, 3 tomy.

pod prasą:

Rapsody Napoleońskie, wyd. niel. wytwornie ilustrowane.

Kajetan Stuart, powieść z czasów królestwa Warszawskiego.

Rok 1809, powieść historyczna, tom 2 778—6—2

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie kaplic i wież kościelnych, na wanny i piecyki—**cynę ang.**—**cynk**—**ołów**—**szlaglot**—**piombę**—**tygłe grafitowe**—**rury**—**blachy**—**druty**—mosiężne, ołowiane, cynkowe i neuzylbrowe—**szmelc miedziany** i **rotgusowy**—sprzedaje tanio

STANISŁAW WILDEN

5 Twarda, telef. 1423. 782-7-5

AMOUCZEK

Wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussne**—**ra** do bardzo praktycznej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauki**—**nozcyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tytułem:
Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi rb. 1, 60.
Rusko - Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2, 20.
Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1, 20, kurs II-gi kop. 3, 20.
Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1, 20.
Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1, 20.
Polsko - Ruski, Elementarz po kop. 5 i 12; kurs I-szy kop. 1, 40, kurs II-gi kop. 1, 80.
 Skład u autora, w Warszawie, ulica Ziota Nr. 6.

HURAGAN

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

z epoki napoleońskiej
przez

Wacława Gąsiorowskiego.

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach
SKŁAD GŁÓWNY

E. WENDE i S-ka, Krakowskie-Przedmieście 9.

„HURAGAN” — zawiera rok 1806—07—08 aż po 09 — Jena, Pultusk, Eglau, Friedland, Somo-Sierra, Saragossa, Zamość.

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej.

364-52-8

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. **Aleksandra Waszkiewicza**

p. t.

Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyon i śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie to wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrznie, Nieszpory, Kompety i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się **Pasye** i **Lamentacje** na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze **Kancyonał** zawiera: Komunał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S tą światłą na uroczystości doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem **kancyonał** ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja **Kancyonálu** dokonana w Mechlinie w drukarni Dessen'a obejmuje 1,170 stronice.

Cena egzemplarza, względnie do ogromu dzieła, nader przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.**

198—4—4

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 331-52-10 wie i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Przedmiotów Dewocyjnych
i Szyldów

Warszawa, Długa 51.

POLECA.

Szopki z Narodzeniem Chrystusa.

Dzieciątka Jezusa do Szopki.

Figury Sw. terracotowe, metalowe i z masy mozaikowej.

Obrazy Sw. olejne, sztychy i sposobem Szczepanika.

Zelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i Komunikantów.

155-52-42

DYWANY materiały meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie! poleca nowo utworzony skład (151-52-7)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



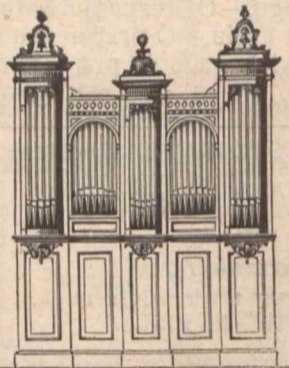
SZCZURY I MYSZY

teplą doszczętnie i szybko

Automaty „ELEKTRA“

Automat na myszy Rb. 1 i 2
„ szczury „ 6 kop. 50

Wyłączna sprzedaż: Warszawa „Progress“ Długa 32, piętro. 325-26-6



Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.

185-52-18

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za b-czkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-23
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



W. ŁADA
bardzo kulturalne własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca

W. ŁADA
Strak-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
250 Setki podziękowań. 52-20



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/4, 1/2, 3/4 i 1 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaz detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 293-52 42

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej N. 14,
dom własny. 292-52-16

Proszę przeczytać uważnie.



Kieszonkowa elektryczna

latarka **EOS** wyrób własny

o silnym, białym świetle bez plam.

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna	2.50
„ EOS „ skórzanej	3.25
Baterijka zapasowa do EOS	0.80
Lampczka „ EOS	0.60

Poleca się wypisywać tylko po jednej zapasowej baterijce i lampczce. Do każdej latarki dodaje się objaśnienie szczegółowe.

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest absolutnie bezpieczna nawet przy benzynie i nie gaśnie przy najsilniejszym wietrze i deszczu, może każdemu oddać nieocenione usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bielizny, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy obłudze dziecka, w razie choroby dla dokładnego zbadania ucha, gardła, waginy, rectum i t. d., w podróży do zorientowania się w położeniu, oświetlenia trudnego przejścia w stajni, oborze i t. d.

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36
WARSZAWA.

Wysyłka za zaliczeniem i bez zadatku 66-13-1

— DOM —

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego,

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakresie bankowy wchodzące.